Nr. 140. Kraków, Piątek 2 Lipca 1897. Rocznik XVI.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

**Prenumerata wynosi:**

| | rocznie: | półrocznie: | kwartalnie: | miesięcznie |
|---|---|---|---|---|
| W miejscu | 16 zł w. a | 8 zł. w. a. | 4 zł. w. a. | 1 zł. 35 ct. |
| Na prowincyi, z przesyłką pocztową | 20 „ „ | 10 „ „ | 5 „ „ | 1 „ 70 „ |
| W Państwie Niemieckiem | 24 „ „ | 12 „ „ | 6 „ „ | 2 „ — „ |
| Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów | 28 „ „ | 14 „ „ | 7 „ „ | 2 „ 35 „ |

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.
*Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.*
Listy z pieniądzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.
*Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.*
**Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.**
**Telefon Nr. 41.**

# NOWA REFORMA

**Prenumeratę przyjmują:**
**zamiejscową:** Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej. Plac Maryacki, 2. — Handel St. Karlińskiego w Sukiennicach. — Handel Jana Ekiera, ul. Karmelicka, 18.
**Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette directeur, Rue Caumartin, 61.
**Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularzy, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzm. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowem

## Od Redakcyi.

*W bieżącym kwartale rozpoczniemy w feletonie „Nowej Reformy“ druk dla naszego dziennika napisanej powieści* ***Maurycego Zycha****, utalentowanego autora „Mogiły“, p. t.:*

## „Syzyfowe prace“.

*Powieść ta, osnuta na tle stosunków polskich pod zaborem rosyjskim, z ery Hurki i Apuchtina, obudzi niewątpliwie żywe zajęcie.*

*W tym kwartale również rozpoczniemy druk poprzednio przez nas zapowiedzianej, pięknej powieści* ***Maryana Jasieńczyka*** *(W. Karczewskiego) p. t.:*

## „W Wielgiem“.

**Kraków,** 1 lipca.

Szablon jest nieszczęściem administracyi austryackiej; nieszczęście to jednak, jak tego dowodzi straszna katastrofa pod Kołomyją, dotknąć może boleśnie także społeczeństwo całe. Ponieważ zazwyczaj na odpowiedzialne stanowiska urzędnicze dostają się u nas nie ludzie o wybitnych zdolnościach i wyrobionym indywidualizmie, lecz biuraliści, którzy najwięcej okazują wprawy w posiadaniu „szimla“ kancelaryjnego, — więc nic dziwnego, że w chwilach krytycznych, gdy potrzeba bystrości w oryentowaniu się i szybkiej decyzyi, brak organom administracyi austryackiej tych wszystkich przymiotów, jakich wymaga sytuacya, nie przewidziana szablonem ustaw i przepisów.

Najwieższy przykład, niestety zbyt dla nas bolesny, biuralistycznej nieporadności mamy w ostatniej katastrofie pod Kołomyją. Zapewne, — bezpośrednim jej powodem była klęska elementarna; atoli kwestya jest wielką, czy w chwili tak krytycznej wskazaną było rzeczą wypuszczać pociąg osobowy z Kołomyi? Czy nieszczęśliwy i politowania godny naczelnik tej stacyi, na którego bez wątpienia zarząd kolejowy będzie chciał złożyć całe brzemię odpowiedzialności, rzeczywiście działał w myśl szablonowych przepisów, — jest to na razie kwestyą o tyle obojętną, że ewentualne ukaranie go, choćby najostrzejsze, nie powoła do życia ofiar katastrofy, nie zmniejszy rozmiarów nieszczęścia.

Nam zależeć jedynie może i musi na tem, aby dano nam pewne gwarancye, iż życie i mienie ludzkie na kolejach żelaznych nie będzie zdane na losy przypadku, nie będzie zależeć od kaprysu lub nieudolności funkcyonauyuszów. Zwłaszcza od administracyi kolei państwowych żądać musimy, aby służbę kolejową oparła na silniejszej i pewniejszej niż dotąd podstawie, aby urzędnicy kolejowi przestali być biernem narzędziem wykonawczem pewnych tylko szablonowych przepisów, a mieli możność oryentowania się i decydowania w chwilach, wyrokujących o życiu i śmierci ludzi. Na to jednak potrzeba przedewszystkiem zdjąć z tych ludzi gniotący ich ciężar obowiązków. Zaprzeczyć się bowiem nic da, że urzędnicy kolejowi są przeciążeni pracą, że i czas spełniania służby wyczerpuje ich siły fizyczne i zbyt silnie rozwinięty biuralizm siły te zużywa w najmniej produktywnym kierunku.

W wypadkach takich, jak obecny, nie idzie społeczeństwu jedynie o satysfakcyę w postaci kary, nałożonej na winnych, lecz o uchylenie źródła złego, o takie na przyszłość zarządzenia, aby życie ludzkie nie było igraszką chwili.

Dwa tutaj są momenty główne, które sprowadziły katastrofę pod Kołomyją: wypuszczenie pociągu w drogę podczas szalejącego orkanu, i podmycie wysokiego nasypu przez napór wody, która nie mogła znaleść ujścia przez zbyt wąski wiadukt. Zanim więc śledztwo sprawę całą wyjaśni, możemy i mamy obowiązek wystąpić już dzisiaj z żądaniem, aby zbadano dokładnie warunki i organizacyę służby kolejowej, powtóre, aby szczegółowej rewizyi poddano tory kolejowe na wszystkich liniach i aby tam, gdzie tor ten prowadzi przez teren nisko położony, zaopatrzono go w dostateczną liczbę przepustów, względnie, aby istniejące przepusty rozszerzono. To bowiem, co stało się pod Kołomyją, powtórzyć się może w tej lub owej formie, jeżeli przyczyn katastrofy się nie uchyli.

Nadto rzeczą ludzkości i obowiązku zarządu kolei państwowych jest: zabezpieczyć byt rodzin, których ojcowie tragiczną zginęli śmiercią pod Kołomyją. Obawiamy się, aby tutaj znowu szablon nie zajął miejsca sprawiedliwości i słuszności. Administracyi państwa jest powinnością otrzeć łzy sieroce i złagodzić los rodzin, których ojcowie, jako funkcyonaryusze państwa, spełnianie ciężkiej służby tragiczną przypłacili śmiercią. Jakieś małoduszne odkopywanie biuralistycznych formalności byłoby tutaj nie na miejscu i wywołałoby słuszne zgorszenie.

Do sprawy tej jeszcze wrócimy; na razie ograniczamy się do podniesienia kwestyj najważniejszych, bo na ich pospiesznem załatwieniu zależy wiele.

---

W ustąpieniu bar. **Marschalla** i okolicznościach towarzyszących powołaniu na jego miejsce **Bülowa** opinia publiczna słusznie upatruje zwrot nie tyle w zagranicznej, ile raczej w wewnętrznej polityce Niemiec. Wprawdzie chodzi tu o zmianę kierownika polityki zagranicznej, ale dla nikogo nie jest rzeczą tajną, że bar. Marschall ustępuje skutkiem przesilenia wewnętrznego, niezależnego zupełnie od sytuacyi międzynarodowej. Odgrywał on wybitną rolę w polityce wewnętrznej i ekonomicznej i chociaż należał do stronnictwa konserwatywnego, zostawszy ministrem, porzucił wszelką politykę partyjną i nawet stał się przeciwnikiem konserwatystów, ponieważ zainaugurował politykę handlową, nienawistną dla konserwatystów; on to przyczynił się do zawarcia traktatów handlowych, wbrew polityce frakcyj konserwatywnych.

Dymisya **Marschalla** znamionuje tedy zwrot nie w zagranicznej, lecz w wewnętrznej polityce niemieckiej. Przypomnijmy sobie, że kiedy w zimie 1893 roku toczyły się obrady nad niemiecko-rosyjskim traktatem handlowym i sam cesarz starał się pozyskać konserwatystów na wieczorach parlamentarnych, kolportowano wówczas wyrażenie **Miquela**, który miał powiedzieć: „Konserwatyści byliby prawdziwymi osłami, gdyby głosowali za traktatem“. Partya konserwatywna posłuchała tego drastycznego ostrzeżenia. Dzisiaj gwiazda Miquela coraz jaśniej świeci, a baron Marschall ustępuje ze swego stanowiska, nie pozostawiając po sobie najmniejszego żalu. Ze stanowiska ekonomiczno-politycznego dymisya ta oznacza tryumf agrarnej reakcyi; z punktu widzenia ogólnej polityki — reakcya w kierunku zasad Bismarkowskich.

## Korespondencya „Nowej Reformy“.

**Paryż,** 28 czerwca.

*(Pomnik Chopina. — Odczyt o Sienkiewiczu).*

Chopin doczekał się wreszcie uświęcenia swej pamięci przez miasto, któremu za życia oddał był tyle swych natchnień, i które kochał prawie na równi z krajem rodzinnym. Paryż zajął się na dobre sprawą jego pomnika i naraz, z wielu stron posypały się pomysły, projekty i dary ku uczczeniu jego pamięci. Od paru lat już istnieje w Paryżu komitet, pod przewodnictwem **Masseneta**, a za inicyatywą ostatniego ucznia Chopina, pianisty Peru, utworzony, którego zadaniem jest zgromadzenie funduszów na pomnik Chopina. Paryż bardziej, niż jakiekolwiek miasto współczesne, kocha się w posągach i pomnikach, któremi zdobi swe parki i ulice, jakby utrwalając w ten sposób na wieki pobyt tylu nieśmiertelnych mistrzów w swych murach. — Tuillerie, Park Luksemburski, Park Monceau, Plac Zgody, są jak wielkie Panteony pod otwartem niebem, gdzie „tłum posągów“ stoi, a każdy tworzy tu jakby zgłoskę marmurową wspaniałej epopei myśli i piękna, której areną był świat cały i... Paryż.

Chopinowi rada miejska Paryża ofiarowała jeden z najpiękniejszych punktów w jednym z tych Panteonów — w Parku Monceau. Tu, na łagodnej pochyłości, na placyku, utworzonym przez zbieg dwóch bulwarów (Córneille i Hoche), stanąć ma marmurowa grupa dłuta Froment-Meurice'a. Oglądałem tę grupę w pracowni artysty, skąd prawdopodobnie wydobędzie ją wkrótce grosz publiczny. Jest to dzieło pełne poezyi i przejęcia się charakterem muzyki Chopinowskiej, o ile zresztą oddać ją może kształt marmurowy. Na tle skały widzimy postać Chopina, siedzącego przy klawiaturze; jedną ręką bierze akordy, drugą niedbale opiera się na deku. Głowę ma pochyloną w jakiemś zadumaniu, przymknięte oczy zdają się patrzeć gdzieś w głąb własnej duszy — w świat wspomnień. U stóp Chopina kobieca postać, zasłuchana w smętną improwizacyę mistrza, szuka w niej zapomnienia: to „Boleść“. Nad tą główną grupą, w kształcie wypukło-rzeźby, wynurzającej się z tła, płynie „Nokturn“, sypiący róże na skronie Chopina. Cały pomnik, znacznej wysokości i rozmiarów, okolony będzie krzewami i drzewami, które złagodzą kontury skały, uwydatniając grupę na tle białem i zielonem. Z tyłu umieszczony będzie pamiątkowy napis.

Pomnik ten wybrała komisya artystyczna jednogłośnie z pośród kilknastu innych na konkurs przesłanych projektów. Froment-Meurice, rzeźbiarz jeszcze młody, ale już znany w sferach artystycznych, traktował to dzieło z miłością i pietyzmem i śmiało można powiedzieć, że zadaniu sprostał. Zapisuję tu ciekawy szczegół z biografii młodego artysty: Froment-Meurice był przed kilku laty w Warszawie i wywiózł dla miasta wiele życzliwości, którą dziś w Paryżu rad okazuje Polakom. Rodzina rzeźbiarza spokrewnioną była w linii żeńskiej z Rubensem, a dziad rzeźbiarza, Dezydery Froment-Meurice, był słynnym mistrzem złotniczym miasta Paryża.

Nie brak zajęcia się sprawą Chopina i w sferach polskich. Towarzystwo polskie artystyczno-literackie powzięło inicyatywę ufandowania tablicy pamiątkowej na domu, w którym umarł Chopin, przy placu Vendôme. Tablicę tę wykonał w białym marmurze prezes Towarzystwa p. Cypryan **Godebski** i ofiarował ją Towarzystwu bezpłatnie.

Jednocześnie prawie z taką samą inicyatywą wystąpił do rady miejskiej p. Jędrzejowicz — znany pod nazwiskiem pułkownika Laury — siostrzeniec Chopina i jedyny przedstawiciel rodziny jego w Paryżu. Towarzystwo porozumiało się z p. Jędrzejowiczem i obecnie prowadzi pertraktacye z miastem, ofiarowując mu już gotową tablicę Godebskiego. Zdaje się, że miasto nie będzie miało powodu odmówić przyjęcia daru; w takim razie na tablicy zaznaczone będą wspólne starania „miasta Paryża i współrodaków Chopina“.

Jest chwila obecna prawdziwie chwilą Chopina, bo obok tych dwóch głównych spraw istnieją jeszcze inne, a zawsze hołd mistrzowi mające na widoku.

Trojanowski, rzeźbiarz, ofiarował miastu medalion własnej roboty, jeden z tych, które oglądaliśmy w tym roku na wystawie Pól Elizejskich. Któryś z radców municypalnych zażądał, ażeby miasto nazwało jednę z ulic imieniem Chopina. Rada miejska propozycyę tę przyjęła. W perspektywie mamy koncert Chopinowski, który zamierza urządzić Towarzystwo polskie artystyczno-literackie. Ale o tem będzie mowa w swoim czasie.

Tymczasem notuję, iż odczyt o Sienkiewiczu, urządzony również staraniem Towarzystwa, a wygłoszony przez p. Wacława Gasztowtta w sali geograficznej, zdobył wielkie powodzenie. Do powodzenia przyczyniły się niemało przemówienia Alberta Sorela, słynnego historyka, honorowego prezesa zebrania, który potrafił rozgrzać audytoryum i przelać weń własną, gorącą sympatyę dla Polski. Nazajutrz rano panie polskie przesłały akademikowi kosz białych i czerwonych róż. — Towarzystwo artystyczno-literackie mianowało go swym członkiem honorowym.

*J. G.*

## Zapowiedzi rokoszu w Indyach.

Ludzie, znający dokładnie stosunki w Indyach angielskich, nie od dziś już zwracali uwagę swoich współziomków, że stosunki tamtejsze nie są bynajmniej tak idealne, jak sobie to w kraju macierzystym powszechnie wyobrażają. Teraz przyznają to nawet dzienniki angielskie. Jeden z nich pisze:

„Nieporządki i niepokoje wzmagają się w Indyach. Powinienby lord Hamilton uznać wreszcie fakt, że w Indyach przygotowują się wypadki, o których najwidoczniej nie ma on wyobrażenia. Nie powinien on stać na stanowisku ludzi, rządzących w roku 1857, t. j. w czasie wybuchu wielkiej rewolucyi. Bardzo nieprzyjemnie jest mówić w tych czasach jubileuszowych o rozlewie krwi, lecz jedynym sposobem uniknięcia go może być przygotowanie się na wszelką ewentualność“.

Skutkiem klęski głodowej, dżumy i trzęsienia ziemi, daje się już teraz spostrzegać wiele objawów, o których można było przypuszczać, że dopiero wówczas wyjdą na światło dzienne, gdy Anglia, skutkiem międzynarodowych komplikacyj, znajdzie się ze związanemi rękami. W każdym razie sfery rządzące w Anglii poczynają baczną zwracać uwagę na to, co się dzieje w Indyach. *Biuro Reutera,* którego używają często do wyrażania swych zapatrywań, donosi: „Rozruchy w **Poona** są bardzo poważnym symptomem. Ani rząd, ani publiczność nie powinny zapoznawać jego doniosłości“. W wyżej wymienionej miejscowości i w **Bombaju** pojawiło się pismo ulotne, noszące tytuł „300 milionów istot ludzkich“. Obrzuciwszy obelgami królową i rząd z okazyi jubileuszu, apeluje autor do wszystkich cywilizowanych narodów, wzywając je, by wysłuchały głosu uciśnionych i w niewoli żyjących Hindusów. „Miliony braci aryjskich — czytamy w tem piśmie — mają więcej prawa do waszych względów, niż nawet mieszkańcy Grecyi, lub Małej Azyi. Dyabeł sam nie odważyłby się obchodzić uroczyście pamiątki swych zdobyczy w czasach głodu, dżumy i trzęsień ziemi. Stary i szlachetny naród niszczy inny naród chrześcijański; czyż nikt nie podniesie ręki, aby powstrzymać wybryki tyranów angielskich, obchodzących się z nami jak najgorzej przez wiek cały?!“

Skargi te nie są czem innem, jak odbiciem zapatrywań opinii publicznej w Indyach. Dadzą się one streścić w ten sposób: Hindusi mają się za lud bardzo dobroduszny. Wszystko im jedno, kto nimi rządzi, lecz rządów Anglii dłużej nie zniosą, bo wysysa im ona krew do ostatniej kropli. **Rewolucya już dojrzała.** Hindusi wiedzą, jaką siłę wojskową wystawi przeciw nim, na wypadek rewolucyi, Wielka Brytania, która ostatniemi czasy sprowadziła do Indyj mnóstwo kartaczownic Maxime'a, lecz są przekonani, że trzysto-milionowa ludność, wzdychająca do wolności, da sobie z tem wszystkiem rady.

Nie jest to także bez znaczenia, że pierwsze rozruchy wybuchły w **Poona**, miejscowości znanej oddawna jako centrum, z którego rozchodziły się zawsze rewolucye i spiski. Bramini z Poona znani są w całym kraju i wywierają wielki wpływ na ludność tubylczą. Przez swe gazety, swoich posłańców, swoje tajne znaki, mogą oni lud sfanatyzować i obudzić w nim starego ducha Mahrettów, którego wcielił w siebie sławny dowódzca z ostatniej rewolucyi **Nano Sahib**. Wcale sądzić nie należy, że naruszenie spokoju rodzin hinduskich, do których wdzierają się sanitarne komisye rządowe, wywyłało rewolucyę, tak jak jej nie wywołały ładunki Enfielda w r. 1857 *). Są to bowiem pojedyncze krople dopełniające kielicha goryczy. Hindusi mają do skarg daleko poważniejsze powody. Przedewszystkiem właściciele ziemscy krajowcy, t. zw. **zemindaree**, przyczyniają

*) Jako bezpośredni powód wybuchu rewolucyi w r. 1857 podają powszechnie wprowadzenie do armii indyjskiej ładunków, wysmarowanych tłuszczem zwierzęcym, którego nie wolno brać do ust Hindusom, a które wtedy żołnierz musiał odgryzać.

---

**WŁADYSŁAW REYMONT.**

# ZIEMIA OBIECANA.

95 (Ciąg dalszy).

Gwarne rozmowy, śmiechy i żarty brzmiały wesoło w powietrzu tej względnie cichej sali, ale gdy Bucholc wszedł, sala ogłuchła prawie, słychać było tylko monotonne trzaskanie maszyn, odmierzających towar i nawijających go na deski, głuchy stęk rzucanych sztuk na wózki, które je z dudnieniem przewoziły do sąsiedniego składu, i ostry szelest załamywanych przy opakowywaniu papierów. Głosy wszystkie zamilkły, uśmiechy zamarły, spojrzenia sposępniały, a twarze powlokły się surowością i niepokojem.

Bucholc wolno przesuwał się obok stołów, przyglądając się z uporem rzędom głów brzydkich, bladych, anemicznych, zbezkształconych ciężką codzienną pracą, ale żadna nie podniosła się do niego, łapał tylko spojrzenia, rzucane z pod czoła, spojrzenia niechętne lub pełne obawy.

— Dlaczego one się mnie boją? — myślał, usłyszawszy za sobą, gdy wyszedł, że sala buchnęła całą wrzawą głosów.

Szedł coraz wolniej i z taką trudnością, że postanowił już powrócić do pałacu, dlatego pominął blichy i przez magazyny gotowego towaru skrócał sobie drogę do wyjścia.

Składy były w specyalnym budynku jednopiętrowym z kamienia i żelaza, z oknami małemi i tak zakratowanemi, że półzmrok panował w olbrzymiej sali, zajmującej całe piętro i zapakowanej pod sufit stertami sztuk opakowanych, pomiędzy któremi wiły się głębokie uliczki niby kanały, biegnące wskroś olbrzymiej masy towarów.

Półzmrok i ta głęboka cisza, panująca w składach, rozlewały jakiś uroczysty nastrój powagi, czasami tylko na głównej uliczce przesunął się wózek, wiozący nową partyę, i niknął w bocznych przejściach bez śladu i bez echa, albo jakiś głośniejszy huk fabryki uderzył w zasnute pajęczyną i pyłem bawełnianym szyby i konał rychło w głębokich, sinych uliczkach.

Bucholcowi brakło już sił iść dalej, usiadł bliżej okna na rozrzuconych sztukach perkalu i myślał, że, odpocząwszy, pójdzie zaraz dalej, ale gdy chciał się podnieść, nogi pod nim ugięły się i opadł ciężko z powrotem.

Poczuł się strasznie niedobrze. Chciał nawet krzyknąć, aby zawołać kogo na pomoc, ale nie miał sił, nie mógł wydobyć głosu, z trudem jeszcze podnosił powieki i czerwonemi, pełnemi przerażenia oczami wodził błędnie po tych milczących, olbrzymich czworobokach, stojących dokoła w jakiejś groźnej powadze zadumy kamiennej.

I chwycił go wtedy za gardło oślepiający, dziki strach, że oszalały z krzykiem w oczach, rzucił się do najbliższego okienka, uwiesił się krat z rozpaczą, brakowało mu powietrza, dusił się, chciał wołać pomocy, ale tylko drgał spazmatycznie i bełkotał, wodząc błagalnym, rozpaczliwym wzrokiem po robotnikach, ładujących wagony na dziedzińcu.

Nikt nie przychodził na ratunek. Fabryka szumiała głucho, jak morze wiecznie burzliwe, a jemu brakło sił, ręce się ześlizgnęły z krat, upadł na materyały, ale raz jeszcze się zerwał strasznym wysiłkiem i potykając się o te sterty towarów, które ze wszystkich stron zdawały mu się zastępować drogę, upadł powtórnie i już nie mógł się podnieść, czołgał się tylko, chwytał powietrze, czepiał się sztywniejącemi już palcami czworoboków, darł żelazną podłogę, aż jakby żgnięty nożem w samo serce, porwał się na nogi, zachwycił powietrza, buchnął krótkim, okropnym rykiem i zwalił się bezwładnie na ziemię.

Usłyszano ten krzyk i wkrótce robotnicy zbiegli się i otoczyli go bezradni, wystraszeni, nie ośmielając się nawet dotknąć drgającego jeszcze trupa. A on leżał wyprężony, z czerwonemi, wysadzonemi z orbit oczami, w sinej zmiętej i pokrzywionej twarzy i z szeroko otworzonemi szczękami, z tym ostatnim, śmiertelnym krzykiem — posępny, jak te czworoboki towarów, bezwładny, jak te miliony, wśród których skonał, tylko ten wstrząsający, skamieniały na ustach krzyk istności zdławionej, zdawał się huczeć w mrocznej sali, pod żelaznym sufitem, w wąskich uliczkach, wskroś gór towaru, wskroś murów przenikał i łączył się z potężną falą życia, jakiem wrzało miasto i huczały fabryki.

XVI.

Dwa wypadki zaalarmowały Łódź: śmierć Bucholca i podskoczenie cen bawełny do niebywałej przedtem ceny.

Bucholc umarł! Ta wiadomość rozlała się lotem błyskawicy po Łodzi, wywołując głębokie wrażenie. Nie chciano wierzyć w tę śmierć, potrząsano głowami z niedowierzaniem. Nie, to nie może być, wątpiono. Nieprawda, zaprzeczali niektórzy stanowczo.

Bucholc umarł? Ten Bucholc, który zawsze był, o którym od lat pięćdziesięciu mówiono, którego każdym krokiem się zajmowano, który niepodzielnie panował nad Łodzią; ten Bucholc, którego bogactwa olśniewały wszystkich, ten mocarz, ta dusza Łodzi i jej duma! ten przeklinany i podziwiany umarł!

Jakieś zdumienie opanowywało masy, które nie mogły się pogodzić z tym prostym faktem śmierci. Po kantorach, warsztatach i fabrykach zaczęło się zaraz wysnuwać tysiące legend o jego życiu, o jego milionach i o jego szczęściu; ciemne masy robotnicze nie rozumiały jego woli żelaznej i bezwzględnej, którą naginał dowol nie wszystko i wszystkich, jego pracy wytrwałej i konsekwentnej, jego genialności w swoim rodzaju, jaką zdobył miliony; masy widziały tylko skutek — olbrzymie bogactwa, które wzrosły w ich oczach, przy nich, gdy oni, jak dawniej, nie posiadali nic.

Niestworzone rzeczy wygadywano na niego. Jedni twierdzili, że miał fabrykę fałszywych pieniędzy, jeszcze ciemniejsi, niedawno przedzierzgnięci z bezrolnych chłopów na robotników, przysięgali, że djabeł mu pomagał, byli i tacy, którzy gotowi byli przysięgać, że widziano rogi na jego głowie, iż sam był djabłem, ale wszyscy jednozgodnie nie mogli uwierzyć w śmierć zwykłą, taką, jaka brała każdego z nich.

Wieść jednak była prawdziwą. Kto chciał, mógł iść się przekonać do pałacu Bucholca, do wielkiego przedsionka, zamienionego na pogrzebową kaplicę, obitą czarnem suknem, skropionem srebrnemi łzami, gdzie Bucholc leżał na niskim katafalku wśród palm, kwiatów, wielkich świec woskowych, których światła chwiały się od brzmień ponurych psalmodyj, ustawicznie śpiewanych przez liczny kler.

Oczekiwał na dzień pogrzebu, a tymczasem był pastwą ciekawych, płynących tłumami, aby zobaczyć, jak wygląda ten legendowy Bucholc, ten pan życia dziesiątek tysięcy ludzi, ten milioner! Ludzie z trwogą i w cichości smutku dziwnego stawali wobec martwego mocarza, który leżał spokojnie, ze skamieniałą, siną twarzą w srebrzystej trumnie, zaciskając w rękach czarny krzyżyk. Leżał twarzą wprost drzwi otwartych na rozcież i zdawał się patrzeć zapadniętemi oczami przez poczerniałe powieki na park, na mury fabryk, na kominy buchające kłębami dymów, na swoje królestwo dawne, na cały ten świat, wyciągnięty własną wolą z nicości, który teraz żył pełnią sił wszystkich, bo słychać było łoskot maszyn, świsty i sapania pociągów zwożących i wywożących, całą gammę olbrzymiej produkcyi, splatanej z wysiłków myśli i materyi ujarzmionej, jaka huczała w ogromnych gmachach fabrycznych.

Dwie potęgi stały wobec siebie — człowiek umarły i żywa fabryka. Twórca i ujarzmiciel potęg przyrody został ich niewolnikiem, a z niewolnika łachmanem wyżętym do ostatniej kropli krwi przez te same potęgi. Knoll przyjechawszy w sobotę, jak zapowiadał Bucholc, zastał już trupa.

Kazał zająć się pogrzebem jednemu ze swoich ludzi, a sam zanurzył się cały w pozostawionych interesach. W pałacu zapanowała atmosfera smutku. Całe piętro zajmowane przez nieboszczyka opustoszało zupełnie. Bucholcowa siedziała jak zwykle po dniach całych z pończochą w ręku, tylko częściej niż zwykle myliła się, gubiła oczka i pruła robotę i częściej zapadała w tępą zadumę i częściej patrzyła przez okno, a nawet chwilami jej wybladłe, zagasłe oczy napełniały się blaskiem łez i wtedy cicho przesuwała się przez puste pokoje, schodziła na dół i z trwogą i ze zdumieniem przyglądała się martwej twarzy męża — powracała jeszcze cichsza, jeszcze silniej onieprzytomniona samotnością i szukała pociechy i zapomnienia w modlitwach, powtarzanych za pokojówką, która jej czytywać musiała. (D. c. n.)

się najwięcej do szerzenia niezadowolenia. Dawniej, składając ryczałtem podatek z pewnej przestrzeni ziemi, którą uprawiali drobni posiadacze, rządzili oni na niej patryarchalnie; teraz Anglicy narzucili im swą kontrolę i odebrali z ręki władzę. Że dawniejszy sposób administracyi był lepszy, dowodzi fakt, iż w miejscowościach, rządzonych dawnym sposobem, głód ostatni dał się o wiele mniej we znaki, niż tam, gdzie czysto rządową administracyę zaprowadzono.

Dzienniki niektóre, jak *Standard* i *Daily Chronicle* zapewniają, że nie należy ostatnim zajściom w Poona przypisywać zbyt wielkiego znaczenia, i że zamach skrytobójczy na Anglików: A y r e s t a i R a n d o n a, który właśnie zdarzył się pod Poona, niczego nie dowodzi. Inne jednak dzienniki, jak np. *Daily Mail*, zaklinają rząd, aby na wzór strusia nie chował głowy przed niebezpieczeństwem.

Jakkolwiek bądź Anglicy mają wiele grzechów na sumieniu wobec Indyj wschodnich i ich mieszkańców, to jednak można być pewnym, że ten *cui prodest* zachwianie potęgą angielską w tamtych stronach, tj. R o s y a, nie obcą jest wszelkim zaburzeniom nad Gangesem. I tym razem przypuszczać należy, że starać się ona będzie zrobić na złość swej niebezpiecznej konkurentce w Azyi, rozdmuchując niezadowolenie Hindusów, względnie popierając ich, gdy za broń przeciw swym ciemiężycielom pochwycą. Przyjdzie to Rosyi tem łatwiej, że obecnie nie całe 200 kilometrów dzieli posiadłości jej od angielskich.

## Katastrofa kolejowa pod Kołomyją.

*(Koresp. „N. Ref.).*

**Stanisławów,** 30 czerwca.

Wczoraj odwiedziłem w szpitalu kołomyjskim ofiarę katastrofy G n ä d i n g e r a, którego przedwcześnie uśmierciły telegramy niektórych dzienników, sprawiając tem popłoch w jego rodzinie i pomiędzy licznymi jego przyjaciołmi i znajomymi. Zastałem go leżącego w osobnym pokoju na schludnej, ale ubogiej pościeli, w otoczeniu trzech braci, którzy na wiadomość o nieszczęściu, jakie brata spotkało, do Kołomyi przybyli.

Wychudzony, o cerze ziemistej, przygasłych oczach, 30-kilko letni mężczyzna, wydał mi się o kilkanaście lat starszym; z ust sączy mu się ustawicznie ślina. Broda zraniona. Leżał wsparty na łokciu, sińcami pokrytym.

Prosiłem go o opowiedzenie mi przejść swoich, pamiętnej nocy na 27 b m.; o wyjaśnienie, czemu i komu zawdzięcza ocalenie, wreszcie wszystkich szczegółów, jakie utkwiły mu w pamięci. Zapewniał mnie, że czuje się dosyć silnym i przytomnym, opis doznanysh wrażeń zatem zbytnio go nie nuży.

Spisywałem opowieść tego człowieka, chrypliwym głosem powoli dyktowaną. Nie przerywałem mu ani słówkiem, widząc, że umysł swój natęża, tem więcej, że pragnął widocznie budować zdania porządnie, co mu się niezawsze udawało.

„Służę przy ambulansach pocztowych — rozpoczął p. Gnädinger — od r. 1884. Nie wydarzyło mi się przez tych kilkanaście lat nigdy jechać w tak straszną nawalnicę. Burza ta, przerywana ustawicznie uderzeniami piorunów, towarzyszyła nam od samej Bukowiny. Rudnicki prowadził rekomendacyę, ja zaś listy fachowałem. Byłem jakoś dziwnie zmęczony i co chwilę siadałem. Ręce mi omdlewały. Przeciwnie Rudnicki był wesół i mówił, że nigdy mu się tak lekko nie jechało. Dodać zaś należy, że Rudnicki całe życie prawie przejeździł ambulansami. Ja czułem jakoś mimowolny strach, nie zdając sobie sprawy, dlaczego się lękam. Jechaliśmy n a d z w y c z a j s z y b k o (przeciwnie znowu twierdzą kolejarze, że jechano powoli. *Przyp. koresp.)*. Przybywszy na miejsce katastrofy, uczuliśmy uderzenie krótkie i silne. Po tym huku, podobnym do uderzenia pioruna, znalazłem się nagle, jakby pod jakimś rumowiskiem. Zdawało mi się, że kilkanaście cetnarów na mnie leży.

Byłem pewny, że wydarzyło się jakieś nieszczęście, ale sądziłem, że wydarzyło się ono na równej drodze, aż po chwili przekonałem się, że tak nie jest. Czując na sobie jakiś niesłychany ciężar, usiłowałem go z siebie zrzucić, ale naprożno. Leżałem twarzą zwrócony ku ziemi. Nic się nie ruszyło. Rozpacz mną ogarnęła.

Poczułem ból bardzo dotkliwy w krzyżach. Głowę oblewała mi gorąca para, jak się zdaje, z pękniętego kotła. Głową ruszyć nie mogłem. Zdawało mi się, że ostatnia chwila nadeszła. Nagle dał się słyszeć plusk wody, która wdarła się do wnętrza wagonu. Woda dochodziła mi do ust. Zdawało mi się, że ona mię zadusi. Próbowałem kilka razy dźwignąć się, ale zawsze nadaremnie. Namacałem jakąś ścianę, poddającą się (zapewne drzwi *przyp. koresp.)* pod naciskiem dłoni. Wszystkie wysiłki jednak, aby zaporę tę z miejsca ruszyć, były bezowocne. Ściana się nie usunęła. Byłem teraz na wszystko już przygotowany i prosiłem w duchu Boga, żeby mi na głowę jaki ciężar spuścił, byle prędzej skończyć. Westchnąłem głośno: „Jezus, Marya!“ Na to usłyszałem, tuż niedaleko głos kolegi Rudnickiego: „Jezus, Marya! Co się stało?“ Wołam do niego: „Ojcze! ratujcie mię, ruszyć się nie mogę!“

Czułem, że po ciemku macając, zbliżył się do mnie. Rudnicki był silny. Pchnął ścianę i wydobył mię ze strasznego ucisku. Obaj znaleźliśmy się wnet na wolniejszej jakiejś przestrzeni. Rudnicki naprzód, ja za nim. Byliśmy uratowani. Tak przynajmniej w tej chwili sądziłem. Rudnickiego atoli straciłem gdzieś z oczu. Dopłynąłem na bezpieczne jakieś miejsce, zdaje się na brzeg nasypu od strony Turki. Usiadłem na szynach. Przy świetle błyskawicy dojrzałem wynurzającą się z topieli jakąś kobietę. Podałem jej rękę, chciałem ją ratować. Nie wiem, czy ziemia pod nogami nam się usunęła, czy woda nas zabrała, dość że wpadliśmy oboje w wodę. Prąd wody mię porwał. Co się z nią stało, nie wiem. Woda przerzucała mną, jak piłką. Jestem dobrym pływakiem, a jednak na wodzie utrzymać się wcale nie mogłem. W oka mgnieniu porwała mnie woda i zaniosła pod most. Tutaj dopiero, znajdując prąd mniejszy, zacząłem płynąć. Zmęczony po kilku uderzeniach rękami, szukałem jakiegoś gruntu pod nogami, ażeby cokolwiek wytchnąć. Prąd atoli rwał mię z siłą taką, że na nogach utrzymać się nie mogłem.

Wreszcie poczułem pod nogami zboże, woda stała tu niżej. Chwyciłem się go oburącz. Udało mi się zrzucić z siebie mundur, który mię uciskał i swobodę ruchów krępował. W tej chwili woda porwała mię z tego miejsca i zaniosła w jakieś inne, gdzie woda była mi po kolana.

Pokaleczony, z nogami zgniecionemi, zdrętwiały, krwią oblany, padając co krok i poślizgując się, dolazłem do wagonów, stojących na torze ku Kołomyi.

Powitały mię wołania: Maszynista uratowany. Widocznie, z powodu niebieskiej koszuli, jaką miałem na sobie, wzięto mnie za maszynistę. Jacyś poczciwi ludzie wciągnęli mię do wagonu III klasy. Żydek młody jakiś zajął się mną. Mularz biedny, Michał Zazulak z Klekuczki pod Czerniowcami, ofiarował mi koszulę. Żydek pobiegł podobno do br. Capri'ego i od niego przyniósł koniaku, którym natarł mi skronie. Położono mię na ławce i okryto bundami kolejowemi.

Tak przywieziono mię do Kołomyi. Co się stało z Włoszyńskim (konduktorem) i Dyakowem (woźnym) nie wiem, ci dwaj bowiem byli w drugim wozie pocztowym.

Nie mogę pojąć, że do tej pory jestem jeszcze przy zdrowych zmysłach. Powinien byłem zwaryować.

Jeszcze jeden szczegół — mówił dalej Gnaedinger. — Kiedy siedziałem w zbożu, trzymając się ziemi i trawy, nadpłynął jakiś tram olbrzymi, zapewne ułamek wozu. Byłby mię niewątpliwie zabił. Dałem kilka susów i uratowałem się, nie uniknąłem jednak uderzenia w nogę. Byłem tak wyczerpany i przerażony, że omdlewałem. Wołałem wciąż „ratunku! ratunku!“ Nikt mnie jednak nie słyszał. Każdy sobą był zajęty, noc zresztą była ciemna i lało, jak z konwi. Zbierając ostatki sił, sam się dowlókłem do pociągu.

Pod wieczór doznaję silnej gorączki, zresztą przez dzień czuję się rzeźkim. Najbardziej dolegają mi krzyże kark i ścięgna. Ruszyć karkiem nie mogę.

Kobieta, którą siedząc na szynach ratowałem, ocalona. Wiem to od p. sędziego, który ze mną spisywał dzisiaj protokół. (Była to pani Zeilerowa, z domu pna Strihawka, która wyciągnięta pierwszy raz z wody przez Schwarza, wpadła po raz wtóry w pieniące się fale. *Przyp. kor.)*. Wszystko, jak sen przeszło! — zakończył opowieść swoją p. Gnädinger.

P. Gnädinger ma na sobie skórę potarganą i pokaleczoną, nogę prawą stłuczoną. Krzyże nadwerężone. Był tak pewny, że Rudnicki także się uratował, iż znalazłszy się w wagonie III-ej klasy, po katastrofie, prosił tam siedzących podróżnych, ażeby Rudnickiego do tego samego wagonu przyprowadzono. Rudnickiego zaś, który ma głęboką ranę w tyle czaszki, widocznie zabił jakiś belek przez wodę niesiony. Podnoszono także gdzieś kwestyę, że w ambulansie pocztowym musiał jechać jeszcze jakiś „ślepy pasażer“. Okazuje się to posądzenie z gruntu bezpodstawnem. P. Gnädinger właśnie zeznaje, że nikogo, oprócz niego i Rudnickiego we wozie nie było.

---

Katastrofy tych rozmiarów i tego rodzaju, jak kołomyjska, nie było już w Austryi od lat kilkunastu. Ostatnie wydarzyły się przed 16—20 laty; jedna między Czerniowcami a Hliboką, druga na Węgrzech, gdzie cały pociąg wojskowy wpadł do Cisy.

*Dziennik Polski* pisze: „Następstwem katastrofy będzie cały szereg procesów cywilnych przeciw kolei. Kolej, jak wiadomo, jest obowiązaną wynagrodzić szkodę rannym i rodzinom zabitych, a wolną jest od tego obowiązku tylko wówczas, jeżeli przyczyną wypadku jest *vis maior (force majeur)*. Otóż w tym wypadku o *vis maior* trudno mówić. Orkan szalał bowiem w Kołomyi od godziny około 10-tej wieczorem, w którym to czasie nastąpiło oberwanie się chmury.

„Według instrukcyi, obowiązkiem kolei jest wówczas albo pociągu wcale nie wypuszczać ze stacyi, albo się poprzednio przekonać, że nie istnieje żadne niebezpieczeństwo. Ani jedno, ani drugie w tym wypadku nie nastąpiło. Dalej, było oddawna wiadomem, że nasyp koło przepustu nad Kosaczówką ciągle się psuje, gdyż przepust, postawiony na składzie wód, był za wąski i, jak inżynierowie twierdzą, należało tam zbudować most szeroki, aby woda nawet w razie powodzi swobodnie mogła przepływać“.

Donoszą także, iż w domku budnika kolejowego Nr. 156, licząc od Lwowa, znajdującym się tuż przed Turką, a bezpośrednio przed miejscem katastrofy, aparaty, służące budnikowi do sygnalizowania do stacyi sąsiedniej, z e p s u t e b y ł y od trzech dni przed katastrofą.

*Telegramy Nowej Reformy.*

**Lwów**, 1 lipca. Śledztwo sądowe w sprawie katastrofy prowadzi adjunkt F i l i ń s k i.

**Lwów**, 1 lipca. Cesarz wyznaczył 3.000 złr. z prywatnej szkatuły dla rodzin dotkniętych katastrofą. Namiestnik ks. S a n g u s z k o wyasygnował 1000 złr. z funduszu dyspozycyjnego na ten sam cel.

**Czerniowce**, 1 lipca. Ocaleli również podczas katastrofy: nauczyciel szkoły zręczności Z o p p a, turyści S t a b i ń s k i i C z u p e r k o w i c z, jeden robotnik czerniowieckiego zakładu elektrycznego, agenci handlowi S a u b e r b e r g, N e u b e r g e r i B l u m e n t h a l.

**Turka**, 1 lipca. Widok miejsca katastrofy, przedstawia się w tej chwili, nie jak cmentarzysko tylu ofiar, ale raczej jak jakaś kopalnia, pełna ruchu, życia i gwaru. Na dole, pod nasypem od strony Turki, biją chłopi piloty, celem zrobienia przejścia od zawalonego toru do gościńca; na jeziorzysku pływają tratwy z domorosłymi gondolierami, którzy bezowocnie jeżdżą po olbrzymiej kałuży, drągami domacując się gruntu. Żórawia nie ma, bo się złamał, a parowy, ze Lwowa, jeszcze nie nadszedł. Komendę ratunkową objął od wczoraj starszy inżynier p. B l a u t h, wobec czego można mieć nadzieję, że robota pójdzie trochę raźniej.

Lokomobila systemu Howego, ustawiona na torze, wytwarza światło elektryczne dla 4 ogromnych lamp, zawieszonych po przeciwnych stronach rozwalonego toru. Telefon polowy w ciągłej jest robocie.

Wybornie spisuje się pocztą pod niestrudzoną komendą sekretarza p. S z e l i g o w s k i e g o, umyślnie przez dyrekcyę pocztową wydelegowanego.

## Ofiary katastrofy.

Ogółem stwierdzono dotychczas, że groźna katastrofa zniszczyła **10** jestestw ludzkich. Oto ich lista:

1) Stefan Z a c h e r, maszynista, człowiek czerstwy, ceniony przez przełożonych, a kochany przez kolegów, urodził się w roku 1861 w Raab na Węgrzech. Służył w wojsku przy honwedach, poczem wstąpił do kolei i był zrazu we Lwowie, a następnie przeniesiony został do Stanisławowa. — Ożenił się dopiero dwa lata temu.

2) Z i e m b i c k i, konduktor prowadzący pociąg, liczył lat 45, znany był wśród przełożonych z żelaznej wytrwałości i cierpliwości, dla kolegów zawsze uczynny, spieszący chętnie z pomocą. Po wystąpieniu z wojska służył przy kolei północnej, a w r. 1885, po upaństwowieniu kolei Albrechta, przeniósł się do Stanisławowa. Na kilka dni przed tragiczną śmiercią zdał, w nadziei awansu, egzamin na nadkonduktora.

3) Karol W ł a s z y ń s k i, urodzony we Lwowie w 1852 r. Służył w wojsku, jako podoficer, w 30 p. p. Od roku 1882 pracował na poczcie zrazu jako woźny, listonosz, wreszcie konduktor ambulansowy. Odznaczał się mrówczą pracowitością.

4) Józef D i a k o w, woźny pocztowy, lat 36, wysłużony wojskowy, ożeniony temu dwa lata. Wstąpił do poczty w roku 1895.

5) K r e j c z i, lat około 30, jest bratem Józefa Krejczego, również zatrudnionego w stanisławowskiej dyrekcyi kolei. Wstąpił do służby kolejowej niedawno jako ślusarz. W wyjątkowych razach, tak i w dniu katastrofy, używany był jako palacz. Ś. p Krejczi miał wejść w związki małżeńskie w niedzielę.

6) Józef R u d n i c k i, urodził się w r. 1841, miał więc lat 56, żonaty ojciec dwojga dzieci, brat urzędnika dyrekcyi domen i lasów we Lwowie. Przez 14 lat służył przy 7 pułku artyleryi, następnie wstąpił do poczty, jako asystent, w Gracu. W roku 1880 przeniesiony do Biały, awansował na oficyała z pensyą roczną 900 złr. W roku 1881 powołano go na jego własne żądanie do Lwowa. W r. 1894 zamianowano go kontrolorem kasowym poczty stanisławowskiej, a w r. 1896 przeniesiono do Lwowa. Był lubiany i szanowany przez szerokie koła znajomych.

7) Dr. Franciszek Z e i l e r, lekarz 41 p. p., garnizonowanego na Bukowinie. W roku 1894 awansował ś. p. Zeiler na lekarza pułkowego II klasy, a w jesieni czekał go znowu awans. S. p. Zeiler cieszył się powszechnym szacunkiem z powodu ścisłego wykonywania swych obowiązków i chętnej ofiarności na rzecz ubogich chorych. Jak wiadomo, w dzień katastrofy ożenił się w Czerniowcach.

8) O d o l s k a, wdowa po podpułkowniku 80 pułku piechoty.

9) Niewiadomego dotąd nazwiska kobieta w czarnej sukni, jadąca prawdopodobnie z Czerniowiec.

10) Adolf M a h l e r, lat 37, wspólnik wiedeńskiej firmy konfekcyjnej J. Mahlera i syna przy ulicy Saltzthorgasse nr. 2. Przez kupców galicyjskich i bukowińskich znany był ś. p. Mahler z najlepszej strony.

*Pogrzeby.*

Pogrzeb Rudnickiego, Właszyńskiego i Diakowa odbył się wczoraj we Lwowie o godz. 5 po południu z dworca kolejowego na cmentarz łyczakowski. Tysiące publiczności uczestniczyło w tym smutnym obrzędzie. Na trotoarach ulic, przez które kondukt przechodził, w zbitych szeregach stanęły również tysiące publiczności. — Stawili się także przedstawiciele władz z namiestnikiem ks. Sanguszką i marszałkiem krajowym hr. Badenim na czele. Trumny zdobiły liczne wieńce. Muzyki przygrywały marsze żałobne. Przed głównym urzędem pocztowym kondukt zatrzymał się, a połączone towarzystwa śpiewackie wykonały pieśń pogrzebową.

W Czerniowcach odbył się wczoraj pogrzeb lekarza dra Z e i l e r a i ś. p. O d o l s k i e j.

W Kołomyi odbył się pogrzeb kobiety niewiadomego nazwiska, a w Wiedniu pogrzeb śp. M a h l e r a.

Pogrzeb Z a c h e r a i Z i e m b i c k i e g o odbył się w Stanisławowie na koszt kolei. Konduktowi towarzyszyło kilkanaście tysięcy osób. Koledzy na barkach ponieśli ofiary na cmentarz. Dwie muzyki poprzedzały kondukt. Urzędnicy kolejowi wystąpili *in corpore*. Wzruszająco przemówił nad grobami wicedyrektor kolei w Stanisławowie Szukiewicz. Lament wdów i sierót rozdzierał serca.

Dla rodzin po ofiarach katastrofy kołomyjskiej dyrekcya pocztowa wyasygnowała natychmiast stosowne zapomogi.

## Z Izby sądowej.

**Kraków,** 1 lipca.

*(Oszustwo).*

Na wczorajszej popołudniowej rozprawie po odczytaniu zeznań świadka dr. Tad. K w i e c i ń s k i e g o i aktów dotyczących Gorzkowa przesłuchiwany świadek dr Paweł R y ł k o zeznaje, iż nic nie wie o zaręczynach Dąbrowskiej. Świadek dr. K o ł o d z i e j c z y k zeznaje, iż wniósł na życzenie Gładyszowej do sądu podanie o nieuznanie jej za bezwłasnowolną, uważał ją bowiem za zupełnie zdrową. Następnie przewodniczący odczytał streszczenie wyroku, jaki wydano już na oskarżonego Jahna.

Nastąpiły orzeczenia rzeczoznawców dr. Żuławskiego i dr. Schaittera, którzy twierdzą, iż Gładyszowa była przedwcześnie zgrzybiałą i umysłowo przytępioną wskutek nadużycia opium. Na tem o godzinie 8 wieczorem przerwano rozprawy do następnego dnia.

Dzisiaj w toku postępowania dowodowego odczytano między innemi akt zejścia Gładyszowej, inwentarz spadku, testamenty Gładyszowej, które uniwersalnym spadkobiercą czynią wnuka Gładyszowej Bolesława Z u b r z y c k i e g o, a tylko w jednym są legaty na rzecz p. Zawistowskiego w kwocie 1000 złr., dla służącej 100 złr., a dla Dąbrowskiej 3000 złr. i urządzenie domu.

Po odczytaniu zeznań auskultanta sądowego Aloizego Mahra, który był referentem w sprawie uznania Gładyszowej za bezwłasnowolną, zaznacza dr. Lewartowski, iż na jego pytanie, jak mogła zapaść uchwała rozciągająca kuratelę na Gładyszową, skoro po pierwszej uchwalenie uznającej powodu do rozciągnięcia kurateli, nie było żadnego tytułu do nowej uchwały, Mahr miał odpowiedzieć, iż referował tak, jak mu polecono.

Przewodniczący ten zarzut uważa za nieuzasadniony i nie pozwala dr. Lewartowskiemu przytaczać więcej dowodów.

Następnie przewodniczący odczytuje szereg innych aktów dotyczących sporządzenia aktu cesyi na rzecz Grabowskiego i znoszenia tego aktu.

Dr. S z a l a y obstaje przy wniosku wezwania świadka S c h m i d t a do rozprawy. Prokurator sprzeciwia się wnioskowi. Trybunał nie przychylił się do wniosku obrony.

Zeznania matki Grabowskiego przypisują całą winę Jabnowi, w którego rękach Grabowski miał być tylko narzędziem.

O godzinie 1 w południe odroczono dalsze rozprawy.

## Poświęcenie sztandaru sokolskiego w Bochni.

Sprawozdanie *Nowej Reformy.*

Dzień 29 czerwca b. r. zapisał w historyi naszego miasta i tutejszego Sokoła nowy tryumf idei Sokolstwa polskiego. Na zaproszenie bocheńskiego gniazda pospieszyło około 300 druhów z 16 gniazd, aby wziąć udział w poświęceniu wspaniałego sztandaru, daru p. Antoniny z Padlewskich Meysnerowej. Już w wilię dnia zlotu miasto miało wygląd świąteczny, domy prywatne i instytucyj publicznych udekorowano wskutek odezwy wydziału Sokoła, komisya kwaterunkowa rozmieszczała po domach prywatnych przybyłych gości ze Skawiny, Wadowic. Tegoż dnia wieczorem przyjechali czescy Sokoli z Witkowic i Morawskiej Ostrawy, ze starostą Tumą, redaktorem czasopisma *Radhostc,* przyjęci gościnnie i serdecznie przez naszego prezesa dra Andrzeja Wcisłę, o godzinie zaś 8 wieczorem nadszedł telegram z Uścia solnego, że wioślarze krakowskiego Sokoła, dwie osady druhów Rudnickiego i Reinera, Wisłą dopłynęli tam na łodziach rasowych i że nad ranem przybędą Rabą do Bochni. W sam dzień zlotu tysiące osób snuły się od wczesnego rana po ulicach miasta. Pociąg osobowy od strony miasta Tarnowa przywiózł o godzinie 7 minut 40 liczne drużyny z Tarnowa, Dębicy, Dąbrowy, Wojnicza, Jarosławia, Grybowa, Słotwiny, zaś o godz. 9 min. 50 rano przyjechało kilkudziesięciu Sokołów z Krakowa ze sztandarem, dalej drużyny z Myślenic, Jordanowa, Chrzanowa, Podgórza. Tarnów, Wadowice i Kraków przywiozły ze sobą sztandary. Przy dźwiękach muzyki salinarnej bocheńskiej pomaszerowano przez miasto do gmachu Sokoła, gdzie powitał zebranych imieniem Towarzystwa prezes dr Wcisło, imieniem zaś miasta bardzo pięknem i ciepłem przemówieniem burmistrz dr Ferdynand Maiss, zaprosiwszy następnie przybyłych gości na śniadanie, dane na cześć ich przez miasto.

Po śniadaniu, koło godziny 10, rozpoczął się pochód przez główne ulice miasta i rynek do kościoła na uroczystą sumę. Pochód rozpoczynała straż pożarna ochotnicza z prezesem drem Władysławem Michnikiem na czele i ze sztandarem, poczem orkiestra salinarna bocheńska, następnie szli wioślarze i cykliści Sokoła krakowskiego, cykliści tarnowscy, z Okocima, Opawy, Towarzystwo młodzieży polskiej z Krakowa z ks. Jabłonowskim prezesem, gniazdo krakowskie z naczelnikiem Rucińskim, wiceprezesem Turskim ze sztandarem, pobratymcy Czesi i Morawianie t. j. gniazda z Witkowic i Ostrawy morawskiej, dalej gniazda wyżej wymienione ze sztandarami. Pochód zamykało 60 Sokołów bocheńskich. Z okien domów prywatnych, przez które pochód przechodził, rzucano kwiaty na drużyny. Pochód przedstawiał imponujący widok, a wzięło w nim udział przeszło 300 Sokołów. Po sumie wrócono do Sokoła; tu nastąpiło wbijanie gwoździ w drzewce sztandaru przez ojców chrzestnych, którymi byli między innymi: panie Meysnerowa, Popielowa, Hawrankowa, Wcisłowa, Kerekjartowa, Zułkiewiczowa, Oświecimska, Petakowa, Stasiakowa, Ruebenbauerowa, Górska, Strzelecka, Serafińskie, Weissowa, Brandtowa, Ożegalska, Maissowa i t. d.; panowie: dr Serafiński, Meysner, Ruebenbauer, Strzelecki, Zakrzewski, Ożegalski, Popiel, Maiss, Chojecki, Dujanowicz, Runge, Gułkowski, Stasiak, Osoliński, Wcisło, Weiss i t. d. Nastąpiło odśpiewanie przez miejscową „Lutnię“ przy akompaniamencie orkiestry pod batutą dra Michnika kantaty Michała Świerzyńskiego. Przemawiał imieniem Sokoła bocheńskiego dr Wcisło, imieniem Rady powiatowej dr Serafiński, imieniem Związku Adamski z Tarnowa, imieniem pobratymców Czechów Tuma, imieniem Sokoła krakowskiego Turski, następnie posłowie dr Danielak i Bernadzikowski. Mowy były nadzwyczaj piękne, a prawdziwie wspaniałą była wiceprezesa Turskiego z Krakowa. Następnie udali się zebrani na wspólny obiad do Cyrazego, przy którym wśród szeregu toastów i miłej pogadanki spędzono czas do 5 po południu.

Koło godz. 5 liczna publiczność zaczęła wypełniać park Sokoła, spiesząc na ćwiczenia i festyn. Miejsca na trybuny wyprzedano kompletnie; podobnie licznego zjazdu obcych Bochnia jeszcze nie pamięta. Na boisko weszło 64 uczennic starszych wykonały one przy dźwiękach muzyki pochód ozdobny czterostępowy, ćwiczenia wolne w pięciu obrazach, cztery obrazy na przyrządach układu J. Kozłowskiego.

Następnie ćwiczyło 52 uczniów młodszych i starszych; wykonali oni ćwiczenia w czterech obrazach Kazimierza Usińskiego z Wadowic, ćwiczenia laskami w dwóch obrazach układu Kozłowskiego i 4 piramidy na przyrządach, układu Kozłowskiego. Ćwiczenia te wypadły nader pięknie. Ćwiczenia dziecięce — to specyalność Sokoła bocheńskiego i kierownika ich Józefa Kozłowskiego. Ćwiczeniami dzieci zajmuje Sokół bocheński pierwsze miejsce w całej Galicyi.

Nastąpiły ćwiczenia członków Sokoła krakowskiego, a mianowicie: na stole, na materacach, piramidy wolne i na drążku. Ćwiczenia dzielnych Krakowiaków, najlepszych gimnastyków, wypadły wspaniale. Zachwyt i podziw publiczności był nie do opisania, idea Sokolstwa odniosła tryumf prawdziwy; ćwiczeniom tym towarzyszyła burza oklasków i szmer uznania. — Ćwiczeniami uczniów i uczennic Sokoła bocheńskiego kierował naczelnik Józef Kozłowski; grona nauczycielskiego z Krakowa, naczelnik Ruciński.

Po ćwiczeniach rozpoczął się nader ożywiony festyn. Do pięknie udekorowanych pawilonów, namiotów i kiosków, gdzie sprzedawały piękne panie: Heumanowa, Hawrankowa, Wcisłowa, Stasiakowa, Weissówna, Kozłowska, Petakowa i Matwijowa przekąski, ciasta i napoje cisnęły się tłumy gości. W bufetach można było dostać wszystkiego za bardzo niską opłatą. Po spaleniu ogni bengalskich zaczęto tańczyć; aranżowali pp. Karol Braun z Dąbrowy i Müller z Bochni. Ochocza zabawa trwała do północy, długo jeszcze snuły się po mieście tłumy publiczności rozgrzane zabawą. Dochód brutto z zabawy wynosi około 1.000 złr., czysty dochód, mimo szalonych kosztów, pomnoży może fundusz budowy gmachu Sokoła o jakie 600 złr.

Zaznaczyć jeszcze wypada, że ofiarodawczyni sztandaru, p. marszałkowa Tytusova Meysnerowa, jest pierwszą Polką, która sprawiła wyłącznie swoim kosztem 850 złr. sztandar sokolski i pierwszą też Polką, mianowaną członkiem honorowym Sokoła. Cześć dzielnej niewieście!

Uroczystość poświęcenia sztandaru sokolskiego w Bochni wypadła nader pięknie poważnie. Sokół bocheński zdał pięknie egzamin, dowiódłszy, że idee jego rozwijają się już w szerokich masach publiczności, że ofiarowany mu sztandar wznosi się wysoko, że powierzoną mu dziatwę rozwija fizycznie umiejętną ręką kierowników. To też uroczystość wzmocniła nas na duchu. Wdząc siły i karność naszej dziatwy obu płci, możemy śmielej patrzeć w przyszłość. Do uświetnienia tej podniosłej i pod każdym względem udałej uroczystości przyczynili się pp.: Heumann, Stasiak, Osoliński, Michnik, Kozłowski, Weiss, a w pierwszym rzędzie nieoceniony nasz prezes dr Andrzej Wcisło. Pracując od kilku tygodni bez przerwy nad urozmaiceniem i uświetnieniem wspomnionego obchodu, zdobyli oni zupełne powodzenie.

Na uroczystość nadesłano kilkadziesiąt telegramów z Galicyi, Czech, Śląska, Moraw, tudzież pięknie ułożony telegram od p. Jana Götza-Okocimskiego, posła ziemi bocheńskiej, nie mogącego wziąć udziału w uroczystości z powodu wyjazdu do Wiednia.

Podnieść także należy gościnność miasta, dzięki burmistrzowi drowi Ferdynandowi Maissowi, które znacznym kosztem przyczyniło się do serdecznego podjęcia drużyn sokolskich i wszystkich obcych gości.

*W. Prz.*

## Od Administracyi.

Celem uregulowania [illegible]kładu **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty**, której warunki podano w nagłówku, obok tytułu dziennika.

Prenumeratę zamiejscową i miejscową przyjmuje **tylko** Administracya „Nowej Reformy“ w Krakowie i agencye, wymienione w nagłówku dziennika.

## KRONIKA.

**Kraków,** 1 lipca.

**Kurs socyalny w Krakowie.** W dalszym ciągu wykładów pierwszego kursu socyalnego wygłosili wczoraj odczyty: prof. dr. G ł ę b i ń s k i pod tyt. „Stanowisko w dziedzinie ekonomicznej“ i prof. dr. C z e r k a w s k i pod tyt. „Naczelne zasady organizacyi gospodarstwa społecznego“. Dyskusyi nie było; wobec czego tak o wczorajszych odczytach, jak i dzisiejszych, dyskusya odbędzie się dzisiaj o godz. 6 wieczorem.

Dziś przed południem wygłosili odczyty: prof. dr. L e o p. t. „Asocyacya w dziedzinie ekonomicznej“, prof. dr. C z e r k a w s k i p. t. „Kwestya robotnicza“ i ks. prof. dr. T r z n a d e l p. t. „Encyklika *Rerum novarum*“.

W liczbie słuchaczy większość stanowią księża, z których wielu przyjechało umyślnie z prowincyi.

**Kąpiele w Wiśle.** Magistrat ogłasza: Po komisyjnem zbadaniu głębokości wody magistrat oznacza wzdłuż lewego brzegu do połowy szerokości Wisły następujące miejsca, jako bezpieczne do kąpieli:

I. Dla kobiet i dzieci: a) W Półwsiu Zwierzynieckiem począwszy od trzeciej tamy, licząc od klasztoru PP. Norbertanek na dół, aż do tamy piątej przy fabryce mydła p. Popławskiego. b) Na wylocie ulicy Dietlowskiej, powyżej Skałki, wzdłuż kamiennej opaski aż do drugiej poprzeczki.

II. Dla mężczyzn: a) Powyżej mostu kolejowego w Półwsiu Zwierzynieckiem aż do końca domu p. Lipińskiej nad Wisłą. b) Od początku parkanu należącego do realności l. 3 przy ulicy Podgórskiej na dół aż do wylotu ulicy Krakowskiej.

III. Dla wojska: Od trzech wierzb stojących za wapiennikiem Schoenbergów na dół aż do początku parkanu należącego do realności l. 3 przy ulicy Podgórskiej.

IV. Dla koni: Tuż pod samym wapiennikiem Schoenbergów.

W innych punktach, oraz przed godziną $5\frac{1}{2}$ rano, lub po 10 wieczorem nigdzie w Wiśle pod miastem nie wolno się kąpać.

**Dyrekcya kolei państwowych** w Krakowie pisze nam:

W kronice szacownego dziennika z dnia 20 z. m. nr. 137 zamieściła Szanowna Redakcya uwagi dotyczące kolorowanych mapek, dołączonych nowego rozkładu jazdy dla ruchu osobowego szlakach kolejowych w Galicyi i na Bukowinie.

W interesie prawdy zechce szanowna Redakcya zamieścić w najbliższym numerze następujące sprostowanie dosłownie:

Autor rzeczonych uwag utrzymuje, że dołączone mapki pochodzą z roku 1893 i że na nich nie ma wyrysowanych linij kolejowych, w ostatnich latach wybudowanych. Otóż przedewszystkiem podpisana dyrekcya podnieść musi, że autor tychże uwag przemilczał, że do rozkładu jazdy ważnego od 1 maja b. r. wklejoną jest specyalna mapka kolejowa, zawierająca wszystkie linie kolejowe galicyjskie i bukowińskie aż do najnowszych czasów wybudowane wraz z wszystkiemi stacyami i przystankami, oraz, że mapka ta pochodzi z r. 1897 i odbitą jest w litografii Pillera i Sp. we Lwowie, że rozkład jazdy wraz z tą mapką kosztuje 10 ct. Pominięta przez autora tak ważna okoliczność usuwa na drugi plan podniesione przezeń zarzuty co do 2 mapek kolorowanych, które ściśle do rozkładu jazdy nie należą i są mapkami wyłącznie topograficznemi, służącemi dla turystów udających się na wycieczki do miejscowości poza szlakami kolejowemi położonych. Co do tych mapek podpisana dyrekcya przyznaje wprawdzie, że pochodzą one istotnie z r. 1893, albo też z r. 1895, lecz mimo różnicy co do czasu wydania nie różnią się między sobą ani co do treści, ani też co do formy.

Mapki te topograficzne zawierają nietylko koleje żelazne galicyjskie i bukowińskie, o ile te w chwili wydania tychże mapek były wybudowane, ale mieszczą w sobie całą Galicyę i Bukowinę, pograniczną część północną Węgier, część Śląska, cały znaczny wzdłuż całej granicy galicyjskiej ciągnący się pas Królestwa Polskiego, część Rumunii wraz z kolejami, miastami, miejscowościami, gościńcami i t. d. tychże krajów. Mapki te kolorowane są odbitką z karty środkowej Europy, wydanej przez instytut geograficzny i są w tymże instytucie drukowane, a jedynie okładka, do której obie te mapki są włożone, jest drukowaną w drukarni Steyermühl.

Rzeczone mapki zaprowadzono przed kilku laty jako pożądaną i pożyteczną, a nadto bardzo tanią nowość, turyści bowiem jadący koleją, mając w ręku dokładny rozkład jazdy koleją i dokładną mapkę kolejową, mogą z rzeczonych mapek topograficznych oryentować się i informować co do różnych miejscowości, gościńców, gór, rzek i t. p., a to nietylko w pobliżu szlaków kolejowych galicyjskich i bukowińskich, ale także dalej od tychże w Galicyi i na Bukowinie, a nawet, jak to już wyżej nadmieniono, w pogranicznym pasie Węgier, Śląska, Królestwa Polskiego i Rumunii położonych. Są to więc mapki przedewszystkiem dla turystów przeznaczone, gdyż do wyłącznej podróży kolejami służy mapka do rozkładu jazdy wklejona. Zmiany, jakie z biegiem czasu zachodzą tak co do kolei jak i innych oznaczeń, wnosi do mapy głównej instytut geograficzny i z mapy tej wydaje odbitki wtedy, jeżeli zapas dotychczasowy został wyczerpany.

Kiedy zaś nowy nakład tych mapek wyjdzie, o tem decyduje pomieniony instytut geograficzny i o tem podpisanej dyrekcyi nie wiadomo; jak długo to zaś nie nastąpi, sprzedawanym będzie dotychczasowy nakład, gdyż podpisana dyrekcya sądzi, że działa w interesie turystów, sprzedając przy rozkładach jazdy takie mapki topograficzne, i powtarza dyrekcya przy tej sposobności jeszcze raz, że inne mapki instytutu geograficznego nie egzystują.

Wobec powyższego wyjaśnienia nie może być mowy o wprowadzeniu w jakikolwiek błąd publiczności ze strony podpisanej dyrekcyi.

Dyrektor kolei państwowych *Kolosvary.*

**Nawałnica** z gradem, grzmotami i uderzeniami piorunów przeciągnęła dziś w nocy między 3 a 4 nad Krakowem i okolicą. Pomimo gwałtownej ulewy powietrze wcale się nie ochłodziło, i od rana mamy spiekotę prawdziwie kanikularną.

Ulewa w nocy była tak gwałtowną, że ulice miasta niżej położone w krótkim czasie formalnie zalane były wodą, która, przepełniając kanały, wysadzała na wierzch płyty żelazne, używane jako zamknięcia. W ulicach ś. Sebastyana, Grzegórzeckiej, na Blichu, Radziwiłowskiej, Pańskiej i Basztowej woda wdarła się do mieszkań w suterenach, a ulice wyglądały jak jeziora. Na plantacyach uderzenia piorunów poczyniły szkody w drzewach.

W południe znów zaczął padać obfity i gęsty deszcz, a towarzyszyły mu grzmoty.

Zachodzi obawa, iż nawałnica, która tyle szkód poczyniła we wschodniej Galicyi, obszedłszy w dniach poprzedzających Węgry, dotarła i do nas. Skutkiem ulewnych deszczów Wisła znacznie się podniosła.

**Koncert „Lutni“** krakowskiej ze współudziałem orkiestry wojskowej pod batutą p. Hocka, odbędzie się w niedzielę w parku krakowskim.

**Diorama.** W tych dniach w sali na I piętrze, Rynek główny l. 7, wystawiony będzie przy sztucznem oświetleniu olbrzymich rozmiarów dioramiczny obraz „Branki“, malowany wspólnie przez głównych współpracowników „Panoramy Racławickiej“ i „Golgoty“, pp. T. Popiela i Z. Rozwadowskiego.

**Wystawa prac malarskich i rysunkowych** kursów artystycznych im. Baranieckiego przedstawia się bardzo ładnie. Sądzimy, że wszyscy, którym na sercu leży rozwój tej instytucyi — jedynej, w której kobiety przez lat wiele mogły kształcić się na artystki — licznie tę wystawę odwiedzać będą, aby się przekonać, jakie przyniosły rezultaty kursy pod obecnem kierownictwem. W najbliższych dniach poświęcimy tej wystawie osobny artykuł ze szczegółową oceną prac wystawionych.

**Dochód z festynów,** urządzonych w Krakowskim ogrodzie dnia 26 czerwca na szkołę rzemiosł dla kobiet w Krakowie i w Parku Jordana dnia 26 czerwca na szkołę w Biały i czytelnię polską na Śląsku, wynosi *brutto* 537 złr. 31 ct.

Komitet wraz z zarządem „Czytelni dla kobiet“ poczuwa się do miłego obowiązku złożenia serdecznego podziękowania tym wszystkim, którzy przyczynić się raczyli bądź nadesłaniem fantów, bądź datkami, bądź też pomocą w urządzeniu, oraz publiczności, która, dając wyraz sympatyi dla doniosłych celów, licznie na festyny przybyła.

**Fotografię,** zdjętą z miejsca katastrofy kolejowej pod Kołomyją, wykonaną przez zakład p. Jurkiewicza w Kołomyi, wystawiliśmy dziś w oknie biura Administracyi *N. Reformy.*

**O zdrowie Krakowian.** Skutkiem robót przy podkopie kolejowym w ulicy Lubicz zmieniono tor tramwajowy, a nowy bruk zasypano przed paru tygodniami piaskiem, począwszy od rampy kolejowej aż za granicę ulicy Basztowej. Piasek ten, którego przeznaczeniem jest wcisnąć się między kamienie, mielony skutkiem ciągłego ruchu kołowego na mąkę, fatalnie zapyla całą ulicę Lubicz, część Kolejowej i Basztowej. Dodajmy do tego prochy skutkiem robót podkopu, a biada tym, którzy ulicą Lubicz częściej przechodzić muszą, lub tam mieszkają. Pytamy: czyby nie było wskazanem, by miasto raczyło obficiej te strony (nie mówiąc już o innych!) kazać zlewać wodą? Dbałość o zdrowie mieszkańców tego się domaga. Czystość miasta naszego w latach ostatnich przypomina porządki w miastach tureckich.

**Praca kobiet.** W magazynie Rajala w Rynku wystawiono na trzy dni pięknie odrobiony sztandar, dla Stowarzyszenia „Przyjaźń“ w Żywcu przeznaczony. Zwracamy uwagę na tę pierwszą pracę miejscową. Wykonany bowiem przez nauczycielkę kursów robót w szkole św. Scholastyki, p. Ksawerę Chlebowską, ze współudziałem uczennic i profesora tejże szkoły p. Pochwalskiego, sztandar zyskał zadowolenie zamawiających go, równie jak poprzedni, przed kilkunastu dniami poświęcony sztandar do pięciu stowarzyszonych cechów w Krakowie, również pod kierunkiem p. Chlebowskiej wykonany.

**Komisya egzaminacyjna** przy namiestnictwie uznała Annę Drapalik, Janinę Lasson, Stanisławę Wiszkównę, Michalinę z Prokeschów Partykiewiczową, Stefana Kawalerskiego i Józefa Engla za uzdolnionych do prowadzenia rachunkowości państwowej i ogólnej.

**Z Jasła** donoszą: Burmistrzem Jasła wybrany ponownie p. Aloizy Metzger, zastępcą p. Józef Klier; asesorami pp.: Romuald Palch, dr. Andrzej Pawłowski i Antoni Walski.

**Z Brzeska** donoszą nam: Towarzystwo „Oświaty ludowej“ zakłada dla tutejszego powiatu Oddział okręgowy celem skutecznej działalności około podniesienia oświaty przez zakładanie czytelń, odczyty, zebrania i t. d. W tym celu zawiązał się w Brzesku komitet, na czele którego stoją znani już nie jednokrotnie ze swej działalności krzewiciele oświaty: ks. dziekan Dylski, inspektor szkolny St. Pallau i ks. katecheta Wieliński. Pierwsze walne zgromadzenie odbędzie się d. 1 b. m. w Brzesku. Zgromadzenie zagai delegat głównego Zarządu z Krakowa.

Na lustracyę czytelń w powiecie zaproszono kilku duchownych i nauczycieli, którzy z bezinteresownością tem się zajęli.

Spodziewamy się licznego zjazdu na dzień 1 b. m. z całego powiatu.

**Ks. Stojałowski,** według doniesienia *Fremden-Blattu,* miał już wrócić z Francyi do Czaczy. Nie był on w Rzymie wcale, gdyż Watykan zażądał, przed rozpatrzeniem jego sprawy, stanowczego oświadczenia, że podda się bezwarunkowo rozkazom Stolicy apostolskiej. Stojałowski nie zgodził się jednakże na to żądanie i wrócił do Czaczy, gdzie objął na nowo redakcyę *Wieńca* i *Pszczółki.*

**Echa wyborcze.** W Przemyślu rozpoczęła się w poniedziałek rozprawa przeciw włościanom z Pleszowic, którzy 19 lutego przeszkodzili przeprowadzeniu prawyborów w Pleszowicach. Przed zwykłym trybunałem stoją: Wasyl Bodnar, Wasyl Derewiany, Hryc Małańczuk i Seńko Wróblewski, oskarżeni o zbrodnię gwałtu publicznego, spełnioną przez uwięzienie wójta (§§ 81, 93 i 98 u. k.), dalej Seńko Derewiany, Wasyl Hudzia, Antoni Hulka, Michał Nosalik, Tomko Stabryn, Iwan Stabryn, Sydor Święty, Fedko Worobec i Pawło Wróblewski, oskarżeni o zbrodnię gwałtu publicznego przez przemocowe zatrzymanie wójta (§§ 81 i 93 u. k.), a za to samo, tylko z inną nieco kwalifikacyą stają jako współoskarżeni: Seńko Kowalski, Mikołaj Worobec, Wasyl Mandryk, Mikołaj Jędrzejowski i Iwan Derewiany. Oskarżeni w dniu powyższym gwałtem uwięzili wójta Franciszka Rubachę, a pieczątkę gminną ukryli w cerkwi, tak że komisarz starostwa, który przyjechał przeprowadzić prawybory, musiał odjechać z niczem, przemocy zaś nie chciał używać, gdyż wobec rozjątrzonej postawy chłopów przyjśćby musiało było do wielkiego krwi rozlewu.

**Brody,** 29 czerwca. (Kor. *N. Reformy*). W dniu 24 czerwca ukonstytuowała się nowa Rada miejska. W obecności komisarza rządowego p. Telichowskiego przedsięwzięto wybór burmistrza, zastępcy i 5 asesorów, z których pierwszy jest płatnym. Burmistrzem wybrano na 30 głosujących ponownie p. Michała Kulaka 24 głosami. Wybrany, podziękowawszy za wybór, złożył sprawozdanie ze swych czynności i przedłożył plan prac na przyszłość; zapewnił także, iż dążyć będzie do spolszczenia gimnazyum. Godności zastępcy burmistrza nie chcieli przyjąć proponowani: ani dr. Kallach, ani p. Eliasz Rosenthal; to też wybrany został niespodziewanie p. Schapira. Pierwszym asesorem wybrany p. Franciszek Adlof, emerytowany dyrektor tutejszego gimnazyum; dalej pp. Balban, Rosenthal, Józef Gromnicki i dr. Strumieński; partya przeciwna oddała kartki próżne.

Wystawa robót ręcznych i rysunków uczennic tutejszej szkoły wydziałowej żeńskiej przedstawiła się bardzo pięknie i świadczy o skutecznej pracy nauczycielek.

*Gazeta Brodzka* przestała wychodzić.

Straż nasza święciła 20-letnią pracę strażaka p. Surowieckiego. W sali Rady gminnej burmistrz p. Kulak po stosownem przemówieniu wręczył mu przysłaną przez Związek krajowy szarfę.

W sobotę szalała tu straszna burza, w kilka domów uderzył piorun, a w jednej wsi zabił gospodarza.

**Piorun w obozie.** Lwowski (nr. 19) pułk obrony krajowej o mało co nie stracił w sobotę wszystkich swoich oficerów. Po południu wyruszył pułk na ćwiczenia nocne. Przedtem miało się odbywać na błoniach Zamarstynowskich ćwiczenie w strzelaniu do tarcz ostrymi nabojami. Gdy po dłuższem trwaniu ćwiczenia pułk rozłożył się dla wypoczynku, nadciągnęła szalona burza z piorunami. Wśród niej ugodził nagle grom w chorągiew sygnałową (żerdź kilkanaście metrów wysoką), stojącą w pobliżu tarcz, gdzie właśnie kap. Mieszkowski ze swoją kompanią pełnił służbę głównej straży obozowej. Piorun zdruzgotał żerdź od góry do dołu na drobne drzazgi, co gorsza jednak, kontuzyował silnie kapitana M. i czterech żołnierzy, w pobliżu chorągwi stojących. Gdyby zamiast w żerdź ugodził był w stojący opodal namiot, dokąd właśnie schronili się byli przed burzą wszyscy (z wyjątkiem jednego kapitana M.) oficerowie pułkowi — to niezawodnie byłby spowodował tragiczną katastrofę.

**Rektorem uniwersytetu wiedeńskiego** wybrany został dr. Karol Toldt, profesor anatomii.

**Klęska gradowa.** *Pogoń* tarnowska donosi: W nocy z dnia 17 na 18 z. m. przeciągnęła nad okolicą Kolbuszowy straszna burza. W przeciągu kilku minut wyrzuciły chmury krocie piorunów, nawałnicę ulewy i gradu, który zniszczył doszczętnie plony Majdanu, Krzątki, Brzostowej Góry, Demby, Hadynówki, Rusinowej Woli i Komorowa. Dwudziesto-minutowa ta walka żywiołów pogrążyła w najzupełniejszej nędzy setki rodzin; bezradni a nieszczęśliwi oczekują ratunku współbraci. Na czele zawiązanego na razie komitetu ratunkowego stanęli: księża Tomasz Mach i Józef Dziedzic, dr. Stanisław Szotkiewicz, Józef Kwaśnik, Maciej Gunia i Franciszek Maliborski. Datki i zapomogi dla nieszczęśliwych przyjmuje urząd parafialny w Majdanie.

## Ze stowarzyszeń.

— **W „Zjednoczeniu“,** Stow. kształ. się młodzieży post. w Krakowie, wygłosi p. Karol Bicz w piątek 2 b. m. o godz. 7 wieczorem odczyt na temat „Uniwersytet wiedeński w chwili obecnej.“

Dnia 23 z. m. odbyło się zwyczajne walne zgromadzenie członków, na którem wybrano nowy zarząd. W skład nowego zarządu weszli: Budzyński Kazimierz jako przewodniczący, Bobrowski Emil jako zastępca przew., Wierzajski Stanisław jako sekretarz, Wójcik jako zast. sekr., Rudowski Michał jako skarbnik, Kryplewski jako zast. skarbnika.

— **Wydział Tow. upiększania m. Krakowa i okolic** ukonstytuował się wczoraj. Z powodu stanowczej rezygnacyi dotychczasowego prezesa i założyciela Towarzystwa dra Ferdynanda Wilkosza, wywołanej nawałem pracy w spełnianiu innych obywatelskich obowiązków, prezesem Towarzystwa upiększania m. Krakowa wybrany został prof. dr. Stanisław Domański, który też godność tę przyjął. Zastępcą prezesa wybrany p. Władysław Kaczmarski, architekt; skarbnikiem dr. Michał Śliwiński, od założenia Towarzystwa pełniący te obowiązki.

W uznaniu zasług w szeregu lat położonych dla Towarzystwa przez ustępującego prezesa dra Ferdynanda Wilkosza, postanowił Wydział mianować go stałym protektorem Towarzystwa.

**Przeniesienia.** Dyrekcya poczt przeniosła kasyera pocztowego Jana Brassona z Sanoka do Lwowa, a oficyała pocztowego Maurycego Federa ze Lwowa do Chrzanowa.

**Składki.** Dla Tow. „Szkoły ludowej“ nadesłał H. W. G. z Oświęcima 1 złr.

## Repertoar teatru krakowskiego.

W piątek 2 lipca: „Faust“, opera w 5 akt. Gounoda.

W sobotę 3 lipca: „Otello“, opera w 4 aktach G. Verdiego.

W niedzielę 4 lipca: „Halka“, opera w 4 aktach Moniuszki (na ogólne żądanie).

W poniedziałek 5 lipca: „Mignon“, opera w 4 aktach Thomasso.

We wtorek 6 lipca: „Żydówka“, opera w 5 aktach E. Scribego, muzyka F. Halevy'ego.

## Repertoar teatru letniego.

We czwartek 1 lipca: „Sprzedana narzeczona“, opera Smetany.

W sobotę 3 lipca: „Siedmiu Szwabów“, operetka w 3 aktach Millöckera.

W niedzielę 4 lipca: „Siedmiu Szwabów“, operetka w 3 aktach Millöckera.

W poniedziałek 5 lipca: „Siedmiu Szwabów“, operetka w 3 aktach Millöckera.

## Spostrzeżenia meteorologiczne
(podług obserwatoryum krak.).

Kraków, 1 lipca.

| | wczoraj g. 10 w. | dziś g. 6 rano | dziś g. 2 pop. |
|---|---|---|---|
| Ciśnienie powietrza (zred. do 0) | 741·6 mm | 740 1 mm | 737 7 mm |
| Temperatura w stopniach Celsiusza | +18°,8 | +18°,4 | +23°,8 |
| Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza) | E 1 | WSW 1 | SW 2 |
| Wilgotność względna (w odsetkach) | 76 % | 95 % | 75 % |
| Stan nieba 0 pog., 10 sup. pochm | 9 | 1 | 10 |

# Telegramy „Nowej Reformy“.

(Telegramy własne „N. Reformy“).

**Warszawa,** 1 lipca. *Warsz. Dniewnik* donosi, iż kurator okręgu naukowego p. Ligin już ukończył wiosenny swój objazd szkół w Królestwie Polskiem. Od 22 maja do 26 czerwca zwiedził on zakłady naukowe siedmiu gubernij: lubelskiej, siedleckiej, radomskiej, kieleckiej, warszawskiej, piotrkowskiej i płockiej.

**Petersburg,** 1 lipca. *Praw. Wiestnik* ogłasza wiadomość o zatwierdzeniu katolickiego towarzystwa dobroczynności w Orle.

Ogłoszono uzupełnienie praw o monopolu wódczanym, obejmujące wszystkie przepisy, które od Nowego Roku 1898 zaczną obowiązywać w Królestwie Polskiem.

*Prawit. Wiestnik* donosi, iż przepisy o dozorze nad fabrykami i zakładami przemysłowemi i o wzajemnych stosunkach fabrykantów i robotników od d. 13 lipca n. st. 1897 r. zaczynają obowiązywać w guberniach kaliskiej, kieleckiej, łomżyńskiej, lubelskiej, płockiej, radomskiej, suwalskiej i siedleckiej. (W gub. warszawskiej i piotrkowskiej rzeczone przepisy już obowiązują).

Ministerstwo oświaty na odnośne zapytanie dyrekcyi pewnego gimnazyum prowincyonalnego wyjaśniło, że wykład religii ewangelickiej powinien się odbywać pod kontrolą dyrekcyi. Wypowiedziano przytem życzenie, aby wykład odbywał się w języku rosyjskim, a w ostateczności w niemieckim.

**Petersburg,** 1 lipca. Prezydent Rzeczypospolitej francuskiej, Faure przybędzie tutaj 24 sierpnia. Wątpliwem jest, czy odwiedzi Moskwę.

**Berlin,** 1 lipca. Cesarz przyjął dymisyę Boetttichera, który też nie brał już wczoraj udziału w posiedzeniu rady stanu. Następcą jego w urzędzie spraw wewnętrznych ma być Posadowsky.

**Frankfurt,** 1 lipca. *Frankfurter Ztg* donosi, że car wystosował jeszcze jeden telegram do sułtana, zachęcając go, aby odstąpił od wygórowanych żądań, które nie odpowiadają ani interesom Turcyi, ani interesom Europy wogóle. Depesza carska kończy się zapewnieniem największej sympatyi ze strony monarchy rosyjskiego dla sułtana Abdul-Hamida.

Sułtan wydał odpowiednie rozkazy Tewfikowi paszy, ministrowi spraw zagranicznych, aby tenże okazał się więcej pokojowo usposobionym, niż przedtem. Zmianę, wywołaną w usposobieniu tureckiego ministra spraw zagranicznych, zauważono już na ostatniej konferencyi pokojowej.

**Madryt,** 1 lipca. Opinia publiczna jest nadzwyczaj oburzona z powodu żądania dalszych 20.000 żołnierza, celem uśmierzenia rokoszu na Kubie, albowiem wszyscy pewni byli, że rokosz się skończył. Zachodzi obawa, że 1 lipca wybuchnie na wyspie nowe powstanie.

**Belgrad,** 1 lipca. Skupczyna, zwołana na 11 b. m., obradować będzie tylko trzy tygodnie nad najważniejszemi przedłożeniami rządowemi.

**Konstantynopol,** 1 lipca. Wczoraj po południu zderzył się niemiecki okręt ratunkowy „Berthilde“ z niemieckim okrętem handlowym „Reinbeck“, który zatonął skutkiem tego. Większa część załogi, z wyjątkiem kapitana, utonęła. Przy pracach ratunkowych znalazło śmierć dwóch marynarzy austro-węgierskiego okrętu stacyjnego „Hum“.

(Telegramy Biura Korespondencyjnego).

**Wiedeń,** 1 lipca. Cesarz odjechał dzisiaj rano do Ischl, a 8 go b. m. powróci do Wiednia, celem powitania cesarzowej, i zabawi tutaj trzy dni. Następnie uda się on z powrotem do Ischl, gdzie pozostanie do końca sierpnia, aby potem wziąć udział w wielkich manewrach na Morawach.

Marszałek krajowy Stanisław hr. Badeni przybył tutaj ze Lwowa.

**Wiedeń,** 1 lipca. Węgierski prezydent ministrów bar. Banffy miał wczoraj po południu posłuchanie u cesarza, a następnie odwiedził hr. Gołuchowskiego i hr. Badeniego; wieczór powrócił do Budapesztu.

**Wiedeń,** 1 lipca. Komisya centralna wystawy rolniczej i leśniczej w roku 1898, która ma się razem odbyć z wystawą jubileuszową, uchwaliła, uwzględniając kilkakrotnie wyrażone życzenia, dla wszystkich stałych grup przedłużyć termin zgłoszenia do 15 sierpnia b. r.

**Praga,** 1 go lipca. *Prager Abendblatt* donosi z Asch: Dnia 27 czerwca miał się tutaj odbyć wiec stronnictwa niemiecko-narodowego, a oprócz tego zgromadzenie przystępne dla wszystkich, lecz starostwo zabroniło zgromadzenia; mimo to zgromadziło się w tym dniu w oznaczonym *ad hoc* lokalu, około godziny 10-tej przed południem, przeszło 200 osób, rzekomo celem pogadanki przy piwie. Ponieważ rozchodziło się widocznie o ominięcie zakazu zgromadzenia, zjawił się reprezentant starostwa w lokalu zgromadzenia i zakazał odbycia zgromadzenia; następnie wezwał obecnych, aby się rozeszli. Ponieważ obecni nie usłuchali wezwania, a także zagrożenie użycia środków przymusowych pozostało bez skutku, musiała żandarmerya wdać się w sprawę. Zaledwie uczestnicy zgromadzenia opuścili lokal, sformowali oni pochód, wznosili okrzyki i zaintonowali *Wacht am Rhein.*

Reprezentanci władz wezwali teraz ponownie hałasujących demonstrantów, aby się rozeszli, a gdy ci nie usłuchali, aresztowano redaktora *Ascher Ztg,* Karola Tinsa, i kupca Ziedela, i odstawiono ich do sądu powiatowego. — Obu aresztowanych wypuszczono po południu na wolność wskutek wstawienia się za nimi burmistrza.

**Gmunden,** 1 lipca. Król duński przybył tutaj wczoraj o godzinie drugiej po południu. Król zabawi tutaj prawdopodobnie trzy tygodnie, a następnie powróci do Kopenhagi, dokąd przybędzie król syamski pod koniec lipca.

**Berlin,** 1 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu Izby panów Sejmu pruskiego obradowano nad nowelą do ustawy o stowarzyszeniach. Referent hr. Udo Stolberg-Wernigerode zapytał, czy rząd przyjmuje uchwałę komisyi i chce ją popierać w Izbie poselskiej.

Minister bar. v. d. Recke odpowiedział, że, zważywszy na naglącą konieczność wzmocnienia środków zaradczych państwa, oraz w przekonaniu, że uchwała komisyi nadaje się pod tym względem najlepiej, rząd jest gotów popierać uchwałę Izby panów w Izbie poselskiej. *(Powszechne oklaski).*

Izba panów przyjęła następnie nowelę do ustawy o stowarzyszeniach w osnowie proponowanej przez komisyę i odroczyła się do 22 lipca, w którym to dniu nastąpi drugie czytanie przedłożenia.

**Paryż,** 1-go lipca. *Agencya Havasa* donosi: Prezydent Faure zawiadomił onegdaj radę ministrów, że otrzymał pismo od cara, który oświadcza w niem, iż z zadowoleniem wygląda on jego odwiedzin w Peterhofie w ciągu bieżącego roku. Faure oświadczył następnie wobec rady ministrów, iż zamierza w drugiej połowie sierpnia złożyć wizytę carowi. Potrzebne kredyty mają bezwłocznie być przedłożone Izbie.

**Londyn,** 1 lipca. *Standard* donosi z Konstantynopola: O ile się zdaje, otrzymał Tewfik pasza instrukcye, że ma się zgodzić na proponowaną przez mocarstwa linię graniczną w Tesalii, oraz na odszkodowanie wojenne, które, jak mówią, podwyższono na cztery miliony funtów; natomiast ma on co do kwestyi kapitulacyj, tak jak dotąd, stawiać poważny opór.

**Konstantynopol,** 1-go lipca. Ponieważ wśród pielgrzymów egipskich z Dżeddah, znajdujących się w szpitalu w Elstor, zaszły dwa wypadki dżumy, postanowiła rada sanitarna wysłanych na trzy wyspy Morza Czerwonego pielgrzymów odstawić do lazaretu Camaran i odroczyć odjazd pielgrzymów z Dżeddah.

**Kalkuta,** 1 lipca. Wskutek rzekomego zbezczeszczenia meczetu w Chittpur przyszło do poważnych zaburzeń. Prawie wszyscy oficerowie europejscy ponieśli rany. Dwóch inżynierów angielskich jest ciężko rannych. Rozdrażnienie ludności nie ustaje. Wezwano wojsko do pomocy.

## Kursa telegr. na giełdzie wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, dnia 1 lipca 1897.

| | Kurs w wal. austr. złr. | ct. |
|---|---|---|
| Zjednoczony dług w papierach | 102 | 10 |
| Zjednoczony dług w srebrze | 102 | — |
| Austryacka renta złota | 123 | 15 |
| 4% austryacka renta (marcowa) | 101 | — |
| 4% węgierska renta złota | 122 | 30 |
| 4% węgierska renta koron. | 100 | 05 |
| Akcye banku austro-węgierskiego | 951 | — |
| Akcye kredytowe | 368 | 50 |
| Londyn | 119 | 50 |
| Banknoty banku niem. za 100 m. | 58 | 65 |
| 20 marek | 11 | 72 |
| 20-frankówki za sztukę | 9 | 52 |
| Banknoty włoskie | 45 | 50 |
| Dukaty austryackie | 5 | 65 |

**Wiedeń,** 1 lipca. Ruble 126·50. Cena nafty 17·—. Spirytus gotowy 16·40. Żyto na wiosnę 6·87. Pszenica na wiosnę 8·48. Owies na wiosnę 5·79.

**Wiedeń,** 1 lipca. 4% oblig. poż. krajow. z 1891 —·—; 4% oblig. poż. krajow. z 1883 97·40; 4% galic. fund. propinacyjnego 97·80; 4% listy banku krajowego 97·50; 4½% listy banku kraj. 100·60; 5% obligi banku krajowego 102·—; 4% obligi komunalne Banku kraj. 3 misya 100·—; 4% obligi kolejowe Banku kraj. 97·50; 4% list. kred. ziemsk. 56-let. 97·50; Akcye Karola Ludwika 217·—; Akcye kolei lwowsko-czern. 286·50; losy z 1854 na 250 złr. —·—; losy z 1860 na 500 złr. 146·—; losy z roku 1860 na 100 złr. 159·50; losy z r. 1864 na 100 złr. 189·—; akcye zakładu kred. dla handlu i przemysłu 368·75; akcye galic. banku hip. na 200 złr. 406·—; Landerbank na 200 złr. 241·50; akcye austro-węg. banku na 600 złr. 951.

**Berlin,** 25 czerwca. Godzina 2 minut 55 po poł. Austryackie kredyty 232·75 mrk. Austryacka złota renta 104·60 mrk. Austryacka srebrna renta 102·50 mrk. Węgierska złota renta 104·60 mrk. Węgierska renta koronowa 100·90 mrk. Austryackie banknoty 170·45 mrk. Akcye kolei lwowsko-czerniowieckiej —·— mrk. Ruble 216·10 mrk. 5% listy zastawne Królestwa Polskiego —·— mrk. 4% listy likw. Królestwa Polskiego —·— mrk.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca
**Michał Konopiński.**

# C. k. austryackie koleje państwowe.

# WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY

**ważnego od dnia 1-go maja 1897 roku (według czasu środkowo-europejskiego).**

## Odjazd z Krakowa (względnie z Podgórza):

| Odjazd | Kierunek |
|---|---|
| 5.13 rano mięsz. Nr. 1625 z Krakowa (p. Zwierz.)<br>5.28 „ „ z Zwierzyńca<br>5.30 „ „ Nr. 1032 z Podgórza Płaszowa<br>5.37 „ „ „ „ „ przystanku | **do Oświęcimia,** ma tam połączenie do Wiednia i Wrocławia. |
| 6·00 rano pociąg osob. Nr. 25 z Krakowa | **do Suchy,** ma połączenie w Kalwaryi do Wadowic i Bielska. |
| 6.31 rano poc. posp. Nr. 3 z Krakowa<br>6.38 „ „ „ Nr. 3 z Podgórza Pł. | **do Podwołoczysk,** ma połączenie w Podg. Pł. od Suchy, w Tarnowie do Stróż, a od 1 maja do 30 września do Nowego Sącza, od 25 czerwca do 15 września aż do Orłowa, w Rzeszowie do Jasła i Nowego Zagórza, w Przemyślu do Chyrowa i Nowego Zagórza, we Lwowie do Stryja i Suczawy, w Podwołoczyskach do Odessy i Kijowa i w Krasnem do Brodów. |
| 8.10 rano pociąg osobowy Nr. 23 z Krakowa | **do Mszany dolnej** kursuje od 25 czerwca do 15 września. |
| 8.40 rano pociąg osob. Nr. 15 z Krakowa<br>9.54 „ „ „ „ „ z Podgórza Pł. | **do Tarnopola,** ma połączenia w Podgórzu Płaszowie od Suchy, w Bierzanowie do i od Wieliczki, w Tarnowie od Orłowa, w Dębicy do i od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Przemyślu do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa i Husiatyna, we Lwowie do Rawy ruskiej, Stryja, Ławocznego. |
| 9.05 rano poc. mięsz. Nr. 1633 z Krakowa (p. Zw.)<br>9.19 „ „ „ „ „ z Zwierzyńca<br>9.22 przed poł. poc. osob. Nr. 1012 z Podgórza Pł.<br>9.29 „ „ „ „ „ „ z Podg. prz. | **do Husiatyna** przez Suchą, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenia w Kalwaryi do Wadowic i Bielska, w Suchy do Żywca i Zwardonia, w N. Sączu do Orłowa i Koszyc, w Stróżach do Tarnowa, w Zagórzanach do Gorlic, w Jaśle do Rzeszowa, w N. Zagórzu do Mezö Laborcz. |
| 11.00 przed poł. poc. osob. Nr. 13 z Krakowa<br>11.15 „ „ „ „ „ „ z Podgórza Pł. | **do Podwołoczysk,** ma połączenia w Tarnowie do Orłowa i Koszyc, w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza, w Jarosławiu do Sokala, we Lwowie do Suczawy, w Krasnem do Brodów, w Tarnopolu do Kopyczyniec. |
| 12.20 w połud. poc mięsz. 461 z Krakowa<br>12.35 po „ „ „ „ z Podgórza Pł. | **do Wieliczki.** |
| 2.49 po połud. poc. posp. Nr. 5 z Krakowa | **do Lwowa;** ma połączenie w Tarnowie do Stróż, Jasła i Nowego Zagórza, w Rzeszowie do Jasła, w Jarosławiu do Sokala, w Przemyślu do Chyrowa, we Lwowie do Podwołoczysk i Suczawy. |
| 3.25 po poł. poc. miesz. 1605 z Krakowa<br>3.39 „ „ „ „ „ z Zwierzyńca<br>3.41 „ „ „ „ 1034 z Podgórza Pł.<br>3.48 „ „ „ „ „ „ przyst. | **do Oświęcimia,** ma tam połączenie do Wiednia i Wrocławia. |
| 6.40 wieczór poc. osob. Nr. 17 z Krakowa<br>6.49 „ „ „ „ „ z Podgórza Pł. | **do Tarnowa** ma połączenie w Podgórzu-Płaszowie do Suchy, w Bierzanowie od Wieliczki, w Tarnowie do Nowego Sącza. |
| 7.35 wiecz. poc. mięsz. 1631 z Krakowa (p. Zw.)<br>7.50 „ „ „ „ z Zwierzyńca<br>7.52 „ „ osob. 1016 z Podgórza Pł.<br>7.59 „ „ „ „ „ przyst. | **do Chyrowa** przez Suchą, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenia w Kalwaryi do Wadowic, w Stróżach do Tarnowa, w Zagórzanach do Gorlic, w Jaśle do Rzeszowa. |
| 8.30 wieczór poc. mięsz. 463 z Krakowa<br>8.41 „ „ „ „ z Podgórza Pł. | **do Wieliczki,** ma połączenie w Bierzanowie od pociągu osobowego Nr. 16 ze Lwowa. |
| 9.15 wieczór poc. posp. Nr. 1 z Krakowa<br>9.23 „ „ „ „ „ z Podgórza Pł. | **do Podwołoczysk i Suczawy przez Lwów,** ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza, we Lwowie do Stryja. |
| 10.55 w nocy poc. osob. Nr. 11 z Krakowa<br>11.05 „ „ „ „ „ z Podgórza Pł. | **do Podwołoczysk,** ma połączenia w Bierzanowie od i do Wieliczki, Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia, w Rzeszowie do Jasła i Nowego Zagórza, w Jarosławiu do Rawy ruskiej, Sokala i Bełzca; w Przemyślu do Chyrowa, Stryja i Stanisławowa, we Lwowie do Suczawy, Stryja, Skolego, Janowa, Bełzca, w Krasnem do Brodów, w Tarnopolu do Kopyczyniec i Podwysokiego. |

## Przyjazd do Krakowa (względnie Podgórza):

| Przyjazd | Kierunek |
|---|---|
| 4.25 rano pociąg osob. Nr. 12 do Podgórza Pł.<br>4.40 „ „ „ „ „ „ Krakowa | **z Podwołoczysk,** ma połączenia w Tarnopolu od Podwysokiego, we Lwowie od Bełzca i Suczawy, w Przemyślu od N. Zagórza, w Rzeszowie od Jasła, w Tarnowie od Stróż. |
| 6.10 rano poc. osob. 1017 do Podgórza przyst.<br>6.15 „ „ „ „ „ „ Płasz.<br>6·21 „ „ mięsz. 1602 do Zwierzyńca<br>6·36 „ „ „ „ do Krakowa (p. Zw.) | **ze Stanisławowa** przez Chyrów, N. Zagórz, N. Sącz, Suchę, ma połączenie w Jaśle od Rzeszowa, w Zagórzanach od Gorlic, w Stróżach od Tarnowa. |
| 6·52 rano pociąg posp. Nr. 2 do Podgórza Pł.<br>7·00 „ „ „ „ „ „ Krakowa | **z Podwołoczysk i Suczawy przez Lwów** ma połączenia w Tarnopolu od Kopyczyniec i Podwysokiego, w Krasnem od Brodów, we Lwowie od Suczawy, Stryja. |
| 8.32 rano pociąg osob. Nr. 18 do Podgórza Pł.<br>8·45 „ „ „ „ „ „ Krakowa | **z Tarnowa** ma połączenie w Tarnowie od Nowego Sącza, w Bierzanowie od Wieliczki. |
| 9.14 rano pociąg osob. Nr. 26 do Podgórza przyst.<br>9.30 „ „ „ „ „ „ „ Płasz. | **z Suchy.** |
| 10.38 p. poł. poc. mięsz. 1033 do Podgórza przyst.<br>10.44 „ „ „ „ „ „ Płasz.<br>10.49 „ „ „ 1606 „ Zwierzyńca<br>11.05 „ „ „ „ „ Krakowa (p. Zw.) | **z Oświęcimia.** |
| 10.59 rano poc. mięsz. Nr. 462 do Podgórza Pł.<br>11.15 „ „ „ „ „ „ Krakowa | **z Wieliczki.** |
| 2·24 po poł. poc. posp. Nr. 6 do Krakowa | **ze Lwowa,** ma połączenie we Lwowie z Podwołoczysk, Suczawy, Stryja, Janowa i Bełzca, w Jarosławiu od Sokala, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej. |
| 2.45 po poł. poc. osob. Nr. 14 do Podgórza Pł.<br>2.58 „ „ „ „ „ „ „ Krakowa. | **z Podwołoczysk,** ma połączenie w Przemyślu z Mezö Laborcz, w Jarosławiu ze Sokala, w Rzeszowie od Jasła, w Dembicy od Rozwadowa, w Tarnowie od Orłowa. |
| 4·19 po poł. poc. osob. 1011 do Podgórza przyst.<br>4·25 „ „ „ „ „ „ Płasz.<br>4.31 „ „ mięsz. 1634 „ Zwierzyńca<br>4·47 „ „ „ „ „ Krakowa (p. Zw.) | **z Husiatyna** przez Stryj, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połączenie: w Suchy do Zwardonia i Żywca. |
| 6.00 wieczór poc. osob. Nr. 16 do Podgórza Pł.<br>6.10 „ „ „ „ „ „ Krakowa | **z Tarnopola,** ma połączenie: w Krasnem z Brodów, we Lwowie od Suczawy, Ławocznego, Rawy ruskiej i Janowa, w Przemyślu od Zagórza, w Bierzanowie do Wieliczki, w Podgórzu Płaszowie do Suchy i Nowego Sącza. |
| 6·33 wiecz. poc. mięsz. Nr. 464 do Podgórza Pł.<br>6·50 „ „ „ „ „ „ Krakowa | **z Wieliczki** ma połączenie w Bierzanowie przez Tarnów do N. Sącza, w Podgórzu Płaszowie do Kalwaryi i Wadowic, Suchy, Nowego Sącza i N. Zagórza. |
| 7.40 wieczór osobowy Nr. 24 do Krakowa | **ze Mszany dolnej,** kursuje od 25 czerwca do 15 września. |
| 8·54 wieczór poc. mięsz. 1035 do Podgórza przyst.<br>9·00 „ „ „ „ „ „ Płasz.<br>9·06 „ „ „ 1604 „ Zwierzyńca<br>9·22 „ „ „ „ „ Krakowa (p. Zw.) | **z Oświęcimia** ma w Skawinie połączenie od Kalwaryi, Wadowic i Białej, a w Podgórzu Pł. do Lwowa. |
| 9.31 w nocy poc. posp. Nr. 4 do Podgórza Pł.<br>9.38 „ „ „ „ „ „ Krakowa | **z Podwołoczysk,** ma połączenia: w Tarnopolu z Kopyczyniec, w Krasnem z Brodów, we Lwowie ze Suczawy, Skolego, Janowa, w Przemyślu od Chyrowa, w Jarosławiu ze Sokala, w Rzeszowie z Jasła, w Dębicy z Rozwadowa, w Tarnowie od Orłowa i N. Zagórza. |

Rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym są do nabycia po cenie 10 cnt., a z mapą Galicyi po 20 cnt. we wszystkich stacyach c. k. kolei państwowej, u konduktorów przy pociągach, jakoteż w Krakowie w biurze spedycyjnem Bujańskiego, w księgarni Krzyżanowskiego, w cukierni Maurizio, w handlu Fischera (linia A—B) i w handlu Porębskiego i Zimlera.



Z Drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szviewski.